Cena 50 gr. Wydanie A

panorama DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Rok XXI Łódź, niedziela 30 i poniedziałek 31 stycznia 1966 roku Nr 26 (5953)

Co tam, panie, w komunikacji...

Rurociągi! Są one niewidoczne na powierzchni ziemi, a przecież już dziś tworzą na świecie sieć nie mniejszą od sieci kolejowej. Tak np. łączna długość wszystkich linii kolejowych wynosi 1.300 tysięcy kilometrów, podczas gdy samych tylko głównych nici naftociągów i gazociągów zbudowano na świecie już przeszło półtora miliona kilometrów.

Ale nie tylko ropę naftową i gaz transportuje się dziś rurociągami. Istnieją rurociągi do przesyłania innych produktów ciekłych, jak spirytus, syrop, nawozy mineralne. W potokach wody transportuje się rurociągami węgiel, rudę, siarkę, a nawet żywe ryby. Doskonale znoszą rurociągowy transport pędzone wodą pomidory, owoce, ziemniaki. Z kolei „napęd powietrzny" w rurach umożliwia transport bawełny, mąki i cementu.

A jeśli idzie o przewozy pasażerskie — czy i w tym wypadku może na coś się zdać rurociąg? Owszem, były podejmowane próby i w tym kierunku. Już w roku 1870 kursował w Nowym Jorku pociąg w kształcie olbrzymiego tłoka, poruszającego się w rurze dwumetrowej średnicy. Napęd wytwarzał wentylator tłoczący do rury sprężone powietrze.

60 lat temu A. Rodnych proponował zbudowanie między Moskwą a Petersburgiem tunelu przecinającego skorupę Ziemi po cięciwie, czyli w linii prostej pod wypukłością globu. Ponieważ środek tunelu byłby bliżej centrum Ziemi niż jego końce, wagon siłą ciążenia byłby wciągany najpierw do tunelu z narastającą prędkością. Znalazłszy się w połowie drogi, wagon dysponowałby już taką energią kinetyczną, że z rozpędu pokonałby drugą, wznoszącą się połowę drogi.

Dziś do koncepcji tej powracają m. in. uczeni amerykańscy. Obliczenia teoretyczne wykazują, iż ów idealny pociąg grawitacyjny, biegnący po cięciwie geometrycznej będzie zawsze pokonywał trasę w ciągu 42 minut i 11 sekund, niezależnie od długości cięciwy. Niemniej (mimo, że kusząca jest perspektywa przebycia trasy np. Warszawa — Nowy Jork w ciągu 42 minut), trzeba się ograniczać w odległościach, gdyż przeciążenia przy tym występujące byłyby zbyt wielkie jak na wytrzymałość organizmu człowieka.

Amerykański inżynier, Edwards, stwierdza na podstawie własnych obliczeń, że w niedalekiej przyszłości niezbyt długie trasy będą jednak pokonywane właśnie przy pomocy beznapędowych wagonów grawitacyjnych. Tunele w tym wypadku będą budowane nie w linii prostej, lecz łukiem wygiętym ku centrum Ziemi. Tak np. przy głębokości tunelu w środkowej części wynoszącej 1070 metrów, pociąg grawitacyjny będzie pokonywał odległość 135 kilometrów w ciągu 13 minut, rozwijając przeciętną prędkość 620 km/godz., a maksymalną, w połowie drogi — 800 km/godz.

Dzisiejsze możliwości techniczne są wystarczające dla zapewnienia hermetyzacji tuneiu i wytworzenia wewnątrz dostatecznej próżni. Można też skonstruować koła wagonów tak, że tarcie będzie minimalne. Pociąg będzie więc ruchem wahadłowym bez żadnego napędu kursował między stacjami, przewożąc dziennie tysiące pasażerów i setki ton ładunków.

Kiedy kolejna zima, jak co roku zasypuje śniegiem szosy i tory kolejowe, ludzie zaczynają się zastanawiać czy w dobie sputników i atomów kaprysy aury muszą wciąż zakłócać transport i komunikację. Czy naziemny transport kołowy, który wiernie służy człowiekowi od zarania dziejów, nie jest już anachronizmem?

W-wa Nowy Jork w 42 minuty

- Podziemne orbity
- Pociąg bez napędu
- Próżnia plus grawitacja

- Naród wietnamski nie ugnie się przed amerykańskimi groźbami
- Uznanie 4 punktów DRW warunkiem uregulowania konfliktu

List Ho Chi Minha

do szefów państw socjalistycznych i niektórych innych krajów

Agencja VNA w serwisie z 28 stycznia br. informuje, że prezydent Ho Chi Minh skierował w dniu 24 bm. listy do szefów wielu państw zainteresowanych sprawą wietnamską. Agencja podała tekst dokumentu, skierowanego do szefów państw socjalistycznych, w tym również do przewodniczącego Rady Państwa PRL — Edwarda Ochaba.

W liście czytamy m. in.:

Jak wiecie, od przeszło 11 lat imperialiści USA w poważnym stopniu sabotują układy genewskie z 1954 r. i uniemożliwiają pokojowe zjednoczenie Wietnamu, mając nadzieję przekształcić Wietnam południowy w amerykańską kolonię nowego typu oraz w bazę wojskową. Prowadzą oni obecnie napastniczą wojnę i tłumią barbarzyńsko patriotyczną walkę naszych rodaków na południu. Jednocześnie liczą oni na wykorzystanie doświadczenia tej wojny do tłumienia ruchu narodowo-wyzwoleńczego w innych krajach.

Imperialiści amerykańscy, chcąc się wydostać z trzęsawiska w Wietnamie południowym, zwiększają w skali masowej potencjał amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego i wysyłają wojska szeregu swych satelitów do bezpośredniego udziału w agresji na terenie Wietnamu południowego. Dokonują oni również ataków powietrznych na DRW, niezawisły i suwerenny kraj, członka obozu socjalistycznego.

Imperialiści USA wzmagając i rozszerzając napastniczą wojnę w Wietnamie krzyczą o swym „pragnieniu pokoju" oraz „gotowości do podjęcia rokowań bez warunków" w nadziei na omamienie światowej opinii publicznej i narodu amerykańskiego.

Ostatnio administracja Johnsona podjęła tzw. „ofensywę pokojową" i wysunęła 14-punktową propozycję. Usprawiedliwiając agresję w Wietnamie głosi ona (administracja John-

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Rozszerza się współpraca naukowo-techniczna Polska — Francja

W ostatnich dniach odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie polsko-francuskiej podkomisji mieszanej do spraw współpracy naukowo-technicznej. Podkomisja z zadowoleniem stwierdziła, że program współpracy na 1965 rok został w pełni zrealizowany. Szczególnie pomyślnie przebiegała realizacja postanowień w zakresie wymiany praktykantów.

Podkomisja omówiła sposoby realizacji ustalonego w grudniu ub. roku programu współpracy naukowo - technicznej na lata 1966—67. Rozpatrzono ponadto i zatwierdzono poważną ilość kandydatów z resortów gospodarczych na kolejne praktyki we Francji oraz omówiono programy praktyk w Polsce specjalistów francuskich.

Rozwój i kwalifikacje kadr naukowych

Rada Nauki i Techniki obradowała w sobotę nad problemami rozwoju kadr naukowych oraz zagadnieniami związanymi z podnoszeniem kwalifikacji personelu inżynieryjno - technicznego, ekonomicznego i kierowniczego.

Przewodniczący rady, prezes PAN prof. Janusz Groszkowski wskazał, że główna sprawa to stworzenie warunków dla szybkiego wzrostu kadry naukowej, określenie zapotrzebowania na kadrę naukową, a jednocześnie opracowanie bilansu możliwości realizacji tych potrzeb.

Wokół tych spraw koncentrowała się też dyskusja, w której uczestniczyło 28 mów-

(B) Dalszy ciąg na str. 2

Dziś w „Panoramie"

Konstanty Mackiewicz

opowiada jak został malarzem

Nowy ciekawy cykl felietonów na str. 4

Autor zwiedziwszy dziewiarską fabrykę w Hodmezovasarhely „uchyla kapelusza" przed smykałką Węgrów.

Miasto o trudnej nazwie Hodmezovasarhely, leżące na południowo-wschodnim krańcu Węgier, można z powodzeniem porównać do naszego Piotrkowa: zbliżona liczba ludności, podobne tradycje historyczne, odbijające się w architekturze. Zbieżność nawet i w tym, że było ono w swoim czasie stolicą prowincji, zanim tytułów i splendoru nie zabrał mu wyrosły w sąsiedztwie Szeged.

Dziennikarzowi z przemysłowej Łodzi uznano za stosowne pokazać przede wszystkim tutejsze fabryki. Z początku bynajmniej nie byłem tym projektem zachwycony, bo Węgry wszak mają dla nas wiele innych, specyficznych powabów, w rezultacie jednak nie rozczarowałem się.

Trafiłem do „Divat Kötöttarugyar" (ach, te nazwy), czyli kombinatu dziewiarskiego, największego — zdaniem moich gospodarzy — w całej środkowej Europie. Zatrudnia on — żeby dokonać prezentacji — prawie 3 tysiące ludzi i produkuje w ciągu roku 6 milionów sztuk swetrów i innych dzianych ubiorów wierzchnich. Dla dopełnienia obrazu dodajmy jeszcze słowo o przestronnych, nowych halach produkcyjnych i panującej wszędzie czystości, a następnie

PRZEJDŹMY DO PORÓWNAŃ,

bo to przecież łódzkiego czytelnika, obznajmionego z przedmiotem, interesuje najbardziej.

Fabryka nie wytwarza niemal wcale wyrobów z czystej wełny. Podstawą mieszanek są wszelkiego rodzaju włókna sztuczne. Węgrzy jednak wybrali inny kierunek niż my, to znaczy nie budowali u siebie wytwórni włókien chemicznych, lecz nastawili się wyłącznie na import z wysoko rozwiniętych krajów — Japonii, Izraela, NRF. Chyba im się to opłaca, bo wyrabiają istne cuda, zaś ponad 40 procent produkcji eksportują do 35 krajów, w tym 34 kapitalistycznych. Czytelnik może mi wierzyć, że w niczym nie ustępują owe wyroby eksponowanym w wielkich magazynach „królestwa trykotu", tzn. Paryża. Sprawdziłem biorąc do ręki sweterki u Lafayette'a i zastanawiając się przy okazji, czy nie są one utajonym importem z „mojej" fabryki na Węgrzech.

Oprowadzał mnie po najciekawszym dziale fabryki, czyli po modelarni, symbatyczny Ferenc Bubb, który przed 10 laty sam zakładał tu dział wzornictwa i występował jako pierwszy i jedyny „model" wyrobów. Skończył wyższą szkołę techniczno-artystyczną w Budapeszcie i tu znalazł dla siebie odpowiednie miejsce. Dziś zresztą jest w fabryce już wielu fachowców z wyższym wykształceniem, aktualnie zakład utrzymuje 9 studentów w różnych uczelniach, płacąc każdemu do 1.000 forintów stypendium (forint — nieco więcej niż złotówka). Odpada też — aktualny u nas — problem nieszczęśliwych stażystów, bo każdy świeżo upieczony absolwent, przybywając do fabryki, otrzymuje 2.100 forintów pensji i w krótkim czasie — mieszkanie. Węgrom — jak widać — nie opłaca się zniechęcać młodzieży do pracy u samego progu kariery.

Spróbujmy porównać

(Korespondencja własna z Węgier)

NAJWIĘKSZE WRAŻENIE

sprawia na mnie jednak — dostrzegalna na każdym kroku — troska o pracownika. Wszystkie kobiety, pracujące w pozycji stojącej, miały na nogach specjalne (a przy tym ładne) obuwie zdrowotne, które na podstawie recepty lekarskiej otrzymuje się za 15 proc. ceny, właściwie za półdarmo. Zaproszono mnie na obiad do fabrycznej stołówki, z której korzysta — bagatelka — 1000 osób dziennie. Wyglądało tam jak w eleganckiej restauracji, jadło się smacznie na czystym obrusie, przed zajęciem miejsca za stołem każdy z wchodzących mył ręce i wycierał w czyste ręczniki, które podczas mojej krótkiej obecności kilkakrotnie zmieniano. Obiad, skalkulowany na 7 forintów, składa się z 3 dań, menu do wyboru. Robotnik płaci 4 forinty, resztę dokłada dyrekcja.

Niewątpliwie potrafiliśmy dorównać już naszym braciom z południa w takich sprawach, jak fabryczna opieka lekarska, przedszkola czy domy kultury (bo i te placówki zwiedzałem, niczym jednak mnie nie zaskoczyły). Ale stołówka — co innego. Jest sprawdzianem nie tylko możliwości socjalnych danego zakładu pracy, lecz równie osobistej kultury pracowników. A pod tym względem jesteśmy ciągle daleko w tyle. Podczas 15-minutowej przerwy w pracy węgierscy robotnicy i robotnice idą na kawę do estetycznie urządzonego bufetu-kawiarni. Wyobraźmy sobie coś takiego u nas.

Kończąc ten krótki z konieczności przegląd cech porównywalnych, dodajmy jeszcze, że fabryka jest organizmem gospodarczym, znacznie bardziej samodzielnym niż u nas. Obowiązują ją właściwie tylko 2 „sztywne" wskaźniki: ilości i jakości produkcji. 90 proc. I gatunku, powyżej premia, poniżej — kara. Zakład sam prowadzi sprzedaż wyrobów, w ubiegłym roku np. wystawiał i kontraktował na 17 targach krajowych i zagranicznych.

Jednemu tylko nie mogłem się nadziwić. Temu mianowicie, że swoje sukcesy dziewiarze z Hodmezovasarhely osiągają na parku maszynowym, który dość wyraźnie ustępuje wyposażeniu przeciętnej fabryki dziewiarskiej w Polsce.

Wciąż jeszcze możemy się wiele nauczyć, i to nie tylko w krajach najbardziej rozwiniętych, ale nawet prawie za miedzą. Choć wpadać w kompleks niższości nie warto. Raczej uchylić kapelusza przed smykałką Węgrów, którzy jak my, też wielkich tradycji techniczno-przemysłowych nie mieli.

J. BRYSZ

ZE ŚWIATA

◎ W sobotę rozpoczął się XIV Zjazd Komunistycznej Partii Finlandii.

◎ Amerykański sekretarz stanu Rusk przez 4 godziny znajdował się w piątek w krzyżowym ogniu pytań ze strony członków senackiej komisji spraw zagranicznych, z których większość kwestionowała słuszność polityki administracji w Wietnamie.

◎ Ministrowie spraw zagranicznych krajów EWG wraz z przedstawicielem Francji osiągnęli tylko nieznaczny postęp w rozwiązaniu spornych spraw.

◎ Krążą pogłoski, że na pokładzie bombowca „B-52", który rozbił się u wybrzeży Hiszpanii mogła się znajdować bomba wodorowa.

◎ Wszelkie przeloty amerykańskich bombowców nuklearnych nad Hiszpanią zostały zakazane. Decyzja ta podjęta została z inicjatywy rządu hiszpańskiego.

◎ Papież Paweł VI przyjął w sobotę grupę włoskich dziennikarzy katolickich. Papież ponownie mówił o swoim pragnieniu doprowadzenia do pokojowego rozwiązania konfliktu wietnamskiego.

Rozwój i kwalifikacje kadr naukowych

(B) Dokończenie ze str. 1

ców. Jeden z podstawowych warunków szybkiego wzrostu kadr naukowych — problem prac doktorskich — przewijał się w wypowiedziach członków rady i licznych przedstawicieli instytutów. Zwracano uwagę zwłaszcza na potrzebę odpowiedniego, wszechstronnego przygotowania kandydatów. Jednocześnie padały głosy krytyczne na temat nie zawsze właściwego doboru tematyki prac.

Kolejna istotna sprawa, to podnoszenie sprawności nauczania i lepsze wykorzystanie istniejących możliwości kształcenia kadr w samych uczelniach i instytutach naukowych.

Liczni mówcy postulowali odbywanie przez absolwentów wyższych uczelni stażu w przemyśle, nawet jeśli absolwent podejmuje pracę w uczelni.

Realizacja zwiększonych zadań w procesie kształcenia studentów w dużym stopniu zależy od sprawnego przebiegu inwestycji dla uczelni, a inwestycje te — niestety — od szeregu lat traktowane są po macoszemu. Naradę podsumował E. Szyr.

Seria katastrof

■ W piątek wieczorem w centrum rozrywkowym Bostonu nastąpiła gwałtowna eksplozja gazu. Zginęło co najmniej 9 ludzi, a 50 innych zostało rannych. Zniszczeniu uległy dwa hotele, kilka barów i restauracji.

■ W piątek wieczorem, jak donosiliśmy — na lotnisku w Bremie doszło do tragicznej katastrofy samolotowej. Dwusilnikowa maszyna „Convair-Metropolitan", należąca do towarzystwa Lufthansa uległa wypadkowi podczas drugiej próby lądowania i stanęła w płomieniach.

W katastrofie straciło życie 46 osób, w tym 42 pasażerów, 2 pilotów i dwie stewardessy. Przyczyną tragicznego wypadku była prawdopodobnie mgła.

W katastrofie zginęło 5 doskonałych pływaków i pływaczek włoskich, wielokrotnych rekordzistów tego kraju oraz ich trener Gino Gostoli.

■ Policja japońska prowadzi intensywne śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci zięcia cesarza Hirohito, 42-letniego Toschimichi Takatsukasa. Znaleziono go martwego w mieszkaniu pewnej barmanki. W mieszkaniu, pełnym gazu, znaleziono też trupa barmanki.

■ 12 pasażerów spłonęło wskutek pożaru autobusu w pobliżu Neuquen w południowej części Argentyny.

Wymiana naukowców z Akademią USA

Pomiędzy Polską Akademią Nauk i National Academy of Sciences w Waszyngtonie zawarte zostało porozumienie o nawiązaniu bezpośredniej współpracy naukowej, w ramach której będzie prowadzona m. in. wymiana bezdewizowa naukowców i stypendystów.

Porozumienie obejmuje okres 3 lat.

VIII Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL obraduje

Wczoraj rozpoczął obrady VIII Wojewódzki Zjazd Delegatów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Na zjazd przybyli: sekretarz Rady Państwa, członek NK ZSL J. Horodecki, sekretarz NK ZSL L. Stasiak, wiceminister rolnictwa, członek NK ZSL, S. Gucwa, przew. CRS, członek NK ZSL A. Korzycki, I sekretarz KW PZPR S. Jędryszczak, sekretarz KŁ PZPR S. Jóźwiak, przew. WK SD R. Kaczmarek, przew. Prez. WRN F. Grochalski, zast. przew. Prez. RN m. Łodzi E. Wróblewski, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, spółdzielczości rolniczej oraz zaproszeni goście.

Zebranych przywitał prezes WK ZSL **T. Sitek.** Następnie głos zabrał I sekretarz KW PZPR **S. Jędryszczak,** który w imieniu łódzkiej i wojewódzkiej organizacji partyjnej złożył delegatom życzenia pomyślnych i owocnych obrad. Podobne życzenia w imieniu WK SD złożył **R. Kaczmarek.**

Referat obrazujący pracę wojewódzkiej organizacji ZSL w okresie międzyzjazdowym wygłosił prezes WK ZSL **T. Sitek.** Zwrócił on m. in. uwagę na dalszy znaczny wzrost produkcji rolniczej w naszym województwie. W porównaniu z rokiem 1960 globalna produkcja 4 zbóż wzrosła o ponad 20 proc. Wzrosł także areał upraw jęczmienia, pszenicy, a zmniejszył się ziemniaków. Nadal prawidłowo rozwija się hodowla bydła i trzody chlewnej.

Na terenie woj. łódzkiego mamy coraz więcej kółek rolniczych. Działają one w 90,5 sołectw, a zrzeszonych w kółkach jest 43,5 proc. gospodarstw rolnych. Kółka dysponują 2.816 ciągnikami i ponad 20 tys. maszyn towarzyszących. Wszystkie te korzystne dla naszej wsi przemiany dokonują się przy wybitnej pomocy aktywu ogniw ZSL, które działają wspólnie z instancjami terenowymi PZPR.

Po referacie rozpoczęto dyskusję, w której m. in. zabrał głos wiceminister rolnictwa S. Gucwa. Dziś dalszy ciąg obrad. (ms)

Na braku jedności żeruje reakcja

Przemówienie Z. Kliszki na Zjeździe WłPK

Na sobotnim posiedzeniu XI Zjazdu WłPK, wygłosił przemówienie przewodniczący delegacji polskiej, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, Zenon Kliszko.

Z. Kliszko oświadczył między innymi:

Sprawa pokoju światowego i zwycięstwa idei pokojowego współistnienia nierozerwalnie wiąże się z walką o respektowanie suwerennych praw każdego narodu do niezawisłości i wyboru odpowiadających mu form ustrojowych. Nie może bowiem być pokoju tam, gdzie przemoc i tyrania imperializmu i jego marionetek zamyka przed narodami drogę do wolności i niepodległości. Obie te fundamentalne kwestie ogniskują się dziś w Wietnamie, którego bohaterski naród toczy wojnę wyzwoleńczą przeciwko barbarzyńskiej agresji USA.

Niezbędnym warunkiem zmuszenia imperialistów amerykańskich do odwrotu, do honorowania suwerennych praw narodu wietnamskiego, jest skoordynowana pomoc dla Wietnamu i jednolita polityka wszystkich państw socjalistycznych oraz całego międzynarodowego ruchu komunistycznego. Żadne rozbieżności ideologiczne i polityczne nie mogą i nie powinny stanowić przeszkody na drodze ku jedności w tak zasadniczej sprawie.

Mówca wskazał dalej, że na braku jedności żeruje imperialistyczna reakcja. Dowodzą tego bratobójcze rozprawy sił indonezyjskiej reakcji z demokratami i komunistami indonezyjskimi. Polscy komuniści występują w obronie mas członkowskich KP Indonezji i apelują do wszystkich patriotów indonezyjskich, aby położyli kres reakcyjnym pogromom i morderstwom.

Z. Kliszko podkreślił następnie, że interesy pokoju w Europie wymagają niedopuszczenia do realizacji jakichkolwiek form atomowego uzbrojenia Niemiec zachodnich, jedynego państwa europejskiego, którego rząd swą politykę buduje na roszczeniach terytorialnych, na dążeniu do rewanżu na całkowitym poparciu aspiracji USA do roli żandarma światowego.

Odznaczenia jugosłowiańskie dla łodzian—byłych partyzantów

Ambasador rządu SFRJ generał Ljubo S. Babicz dekoruje Orderem Zasługi „Za Narod sa Srebrnom Zvezdom" Józefa Rzetelskiego.

Wśród więźniów obozu koncentracyjnego w Mauthausen, skierowanych do budowy tunelu na pograniczu austriacko-jugosłowiańskim w Loib-Pass, znaleźli się również łodzianie — byli członkowie łódzkiej organizacji Gwardii Ludowej, aresztowani przez gestapo na wiosnę roku 1943. Weszli oni później w skład Międzynarodowego Komitetu Ruchu Oporu, zorganizowanego w Loib-Pass w grudniu 1944 r.

Członkowie tej grupy — wspólnie z jugosłowiańskimi oddziałami partyzanckimi — w początkach maja 1945 r. rozbroili eskortę SS-mańską i stworzyli międzynarodową brygadę, do której należała również kompania polska, walcząca pod dowództwem łodzianina, Józefa Rzetelskiego.

Obecnie rząd SFR Jugosławii przyznał b. uczestnikom polskiego oddziału partyzanckiego im. „Starego" M. Nowotki odznaczenia.

W dniu wczorajszym w sali ŁK FJN odbyła się uroczystość dekoracji zasłużonych partyzantów. Zagaił ją przew. Prez. RN m. Łodzi E. Kaźmierczak, po czym ambasador rządu SFRJ gen. Ljubo S. Babicz, po serdecznym przemówieniu udekorował 31 byłych partyzantów — w tym większość łodzian.

Order Zasługi „ZA NAROD SA SREBRNOM ZVEZDOM" otrzymali: **J. Rzetelski i T. Feliś** (pow. Kutno).

Medal „ZA HRABRNOST": **F. Kukuła, J. Piątek, J. Rzetelski, S. Świeżyński i St. Jaworski** (Wrocław).

Medal Zasługi „ZA NAROD": **M. Architekt, J. Błaszczyk, Z. Błaszczyk, K. Chybicki, J. Jagielski, W. Karasiński, S. Kłosiński, S. Kowalczyk, J. Krakowski, F. Kukuła, K. Kulhawy, J. Kuropatwa, S. Łapot (Andrzejów), M. Martofel (pow. Łęczyca), I. Oraczewski, J. Piątek, J. Piętowski (pow. Końskie), A. Przewłoka (pow. Zwoleń), Sz. Rosak (pow. Łowicz), T. Rutkowski (Pabianice), S. Świeżyński, Cz. Stelmach, J. Wasiak, S. Wielec, Z. Wiśniewski, S. Woźniak, E. Zarzycki (pow. Płock), J. Klekowiecki (pow. Płock).**

W imieniu odznaczonych złożył podziękowanie J. Rzetelski.

Na uroczystości — obok wyżej wymienionych — obecni byli m. in.: I sekretarz KŁ PZPR J. Spychalski, I sekretarz KW PZPR St. Jędryszczak, przewodniczący Prezydium WRN Fr. Grochalski i liczne delegacje organizacji polityczno-społecznych oraz szkół łódzkich. Wczorajsza uroczystość była również okazją do zorganizowania „Wieczoru wspomnień" w lokalu ZBoWiD. Dziś byli partyzanci z PPK im. „Starego" spotkają się z młodzieżą w DK im. Br. Znojka.

M. J.

Zacięte walki w Wietnamie

W pobliżu nadbrzeżnego miasta południowowietnamskiego Bong Son silnie uzbrojone oddziały armii wyzwoleńczej Wietnamu południowego okrążyły i zaatakowały kompanię amerykańskich wojsk powietrzno-desantowych. Na pomoc okrążonym wysłano inną kompanię wojsk amerykańskich, która jednakże — jak informuje Reuter z Sajgonu — również dostała się pod silny ogień partyzantów i nie udało jej się dotrzeć do pola walki.

Fiaskiem zakończyły się także próby przerzucenia posiłków drogą powietrzną.

W piątek wieczorem partyzanci zdobyli posterunek wojsk rządowych leżący w odległości zaledwie 20 km od Sajgonu i utrzymali go przez ponad dwie godziny, a następnie wycofali się.

W ciągu nocy oddziały patriotyczne zdobyły posterunek wojsk sajgońskich w odległości 25 km na południowy-zachód od stolicy Wietnamu południowego.

W toku walk zestrzelonych zostało około 24 helikopterów amerykańskich.

Reuter donosi z Tokio, że w ciągu ostatniego roku liczba chorych i rannych żołnierzy amerykańskich przewożonych samolotami z Wietnamu południowego do szpitali w innych krajach, między innymi w Japonii, wzrosła 8-krotnie.

Narada w Białym Domu

Prezydent Johnson zwołał w piątek po południu w Białym Domu kolejną naradę, poświęconą wojnie wietnamskiej.

Prezydent spotkał się z sekretarzem stanu Ruskiem, ministrem obrony McNamarą, wiceprezydentem Humphreyem, ambasadorem USA w ONZ Goldbergiem oraz przewodniczącym kolegium szefów sztabu gen. Wheelerem.

W stolicy USA nadal uważa się, iż decyzja prezydenta w kwestii wznowienia nalotów na DRW czy też kontynuowania przerwy jest sprawą najbliższych dni. Jednakże Biały Dom nadal nie mówi, kiedy decyzja ta zapadnie.

Poselskie spotkanie

Wczoraj łódzka kadra oficerów i podoficerów KBW spotkała się z posłami na Sejm PRL **Mieczysławem Marcem i Henryką Golińską.**

W czasie spotkania — Mieczysław Marzec odpowiadał na liczne pytania dotyczące m. in. sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem agresji amerykańskiej w Wietnamie oraz dużo miejsca poświęcił sprawom gospodarki krajowej. M. Marzec omówił także pracę komisji sejmowych. (j. kr.)

List Ho Chi Minha

(A) Dokończenie ze str. 1

sona), że „wykonuje zobowiązania" wobec marionetkowej administracji sajgońskiej. Administracja Johnsona szkaluje patriotyczną walkę narodu Wietnamu południowego, określając ją jako „agresję ze strony Wietnamu północnego". Takie oszukańcze twierdzenia nie mogą w żadnym wypadku przekreślić uroczystej deklaracji, którą złożyły Stany Zjednoczone w Genewie w 1954 r., że „powstrzymają się od groźby lub od użycia siły w celu pogwałcenia ich (tzn. układów genewskich)". W jeszcze mniejszym stopniu obłudne twierdzenia Johnsona mogą usprawiedliwić zbrodnie USA w Wietnamie.

Stany Zjednoczone mówią o przestrzeganiu układów genewskich. Jednakże jednym z najważniejszych postanowień tych układów jest zakaz wprowadzania wojsk obcych do Wietnamu. Jeśli Stany Zjednoczone istotnie respektują te układy, to muszą wycofać wszystkie wojska amerykańskie i satelickie z Wietnamu południowego.

Jest rzeczą jasną, że Stany Zjednoczone są agresorem, który depce ziemię wietnamską. Naród wietnamski jest ofiarą agresji i walczy w obronie własnej. Jeśli Stany Zjednoczone istotnie pragną pokoju, to muszą one uznać Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego jako jedynego rzeczywistego przedstawiciela ludności Wietnamu południowego i podjąć z nim rokowania.

Zgodnie z dążeniami ludności Wietnamu południowego oraz w duchu układów genewskich z 1954 r. w sprawie Wietnamu, Narodowy Front Wyzwolenia walczy o osiągnięcie niezawisłości, demokracji, pokoju i neutralności Wietnamu południowego oraz o osiągnięcie pokojowego zjednoczenia ojczyzny. Jeśli Stany Zjednoczone rzeczywiście szanują prawo ludności Wietnamu południowego do samookreślenia, to muszą uznać program NFW za słuszny.

14 punktów USA sprowadza się w istocie do następującego: Stany Zjednoczone usiłują pozostać w Wietnamie, utrzymać tam skleconą przez USA administrację marionetkową oraz uwiecznić podział Wietnamu.

Prezydent Johnson w orędziu do Kongresu USA z 12 stycznia br. oświadczył, że polityka Stanów Zjednoczonych polega na tym, aby nie wycofywać się z Wietnamu południowego i postawić ludność wietnamską przed wyborem między „pokojem a zniszczeniami wojennymi". Jest to bezwstydna groźba, próba narzucenia narodowi wietnamskiemu warunków tzw. „rokowań bez warunków".

Naród wietnamski nigdy się nie ugnie przed groźbami imperialistów USA.

Rząd USA podejmując tzw. nowe „wysiłki pokojowe", w tym samym czasie zapamiętale zwiększa amerykański potencjał zbrojny w Wietnamie południowym. Wzmaga on naloty terrorystyczne, ucieka się do taktyki „spalonej ziemi", pali, niszczy, morduje, stosuje bomby napalmowe, gazy trujące oraz środki chemiczne do palenia wsi i masakrowania ludności cywilnej na wielkich obszarach Wietnamu południowego.

Ostro protestuję przeciwko takim skrajnie barbarzyńskim metodom prowadzenia wojny. Gorąco wzywam wszystkie pokój miłujące rządy i narody świata do stanowczego powstrzymania amerykańskich zbrodniarzy wojennych.

Stany Zjednoczone dokonują lotów szpiegowskich, przygotowując się do nowych ataków powietrznych przeciwko D[illegible]. Z drugiej strony dokonują one nalotów na wiele rejonów w królestwie Laosu i mnożą prowokacje zbrojne przeciwko królestwu Kambodży, co stanowi jeszcze poważniejszą groźbę dla pokoju w Indochinach.

Jest oczywiste, że amerykańskie „poszukiwania pokojowe" mają na celu jedynie ukrycie planów spotęgowania napastniczej wojny. Stanowisko administracji Johnsona polega nadal na głoszeniu agresji i na rozszerzaniu wojny.

Rząd DRW dążąc do rozwiązania kwestii wietnamskiej wysunął 4-punktowe stanowisko, które jest wyrazem zasadniczych układów genewskich z 1954 r. w kwestii wietnamskiej. Jest to pozycja pokoju.

Naród wietnamski, który ma za sobą 20 lat wojny, pragnie pokoju bardziej niż ktokolwiek inny, aby budować swoje życie. Jednakże prawdziwy pokój nie da się w żaden sposób oddzielić od rzeczywistej niezależności. Dopóki napastnicze wojska amerykańskie pozostają na naszej ziemi, dopóty nasza ludność będzie walczyła stanowczo przeciwko nim. Jeśli rząd amerykański rzeczywiście pragnie pokojowego rozwiązania, to powinien zaakceptować 4-punktowe stanowisko DRW i dowieść tego czynami: powinien bez warunków i na dobre położyć kres wszelkim nalotom bombowym oraz innym działaniom wojennym przeciwko DRW. Jedynie na tej drodze można rozważać sprawę politycznego rozwiązania problemu wietnamskiego.

Do chwili obecnej naród i rząd polski udzielał i udziela w duchu solidarności międzynarodowej poparcia i pomocy z całego serca narodowi wietnamskiemu w jego walce przeciwko imperialistycznym agresorom amerykańskim, w obronie niezawisłości i wolności jego ojczyzny. W imieniu narodu wietnamskiego oraz rządu DRW pragnę wyrazić naszą głęboką wdzięczność narodowi i rządowi polskiemu. W obliczu wyjątkowo poważnej sytuacji, stworzonej przez USA w Wietnamie, jestem niezłomnie przekonany, że naród i rząd polski zwiększy poparcie i pomoc dla naszego narodu w jego słusznej walce, zdecydowanie potępi oszustwa pokojowe rządu USA oraz w porę pokrzyżuje wszelkie nowe perfidne manewry Stanów Zjednoczonych w Wietnamie i w Indochinach.

POGODA

Dziś w Łodzi zachmurzenie duże z możliwością większych przejaśnień. Temperatura minimalna minus 6, maksymalna minus 2 st. C. Wiatry słabe lub umiarkowane południowo-wschodnie. Jutro zachmurzenie duże z możliwością większych przejaśnień, w nocy przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej 0 st. C.

POD paragrafem

Z funduszów remontowych...

Prokuratura Wojewódzka przekazała do Sądu Woj. dla Województwa akt oskarżenia przeciw grupie osób, które działając na zlecenie, bądź jako pracownicy Zakł. Remont. Kółka Rolniczego w Hucie Dłutowskiej, dokonali nadużyć na szkodę ŁZ Graf., ŁZ Drzewnych, Sp-ni Pracy „Argon", Wytw. Sprzętu Sport. i Zakł. Urz. Termotechnicznych. Oto zarzuty według aktu oskarżenia:

Zbigniew Sobociński (ul. Gdańska 77), w latach 1962 i 1963 główny mechanik w ŁZ Graf., nadzorując roboty remontowe z ramienia wykonawcy i inwestora zagarnął, wpisując na listy płac „martwe dusze" i fałszując podpisy, ponad 27 tys. złotych.

Grzegorz Rajski (ul. Uroczysko 23) zawyżał w dokumentacji ilość wykonywanych robót i działając podobną techniką przywłaszczył sobie ponad 45 tys. zł.

Stefan Woźnicki (ul. Wawelska 12), **Wojciech Machowski** (Wróblewskiego 59-d) i **Andrzej Gnacikowski** (Zduńska Wola ul. Srebrna 8) działając w zorganizowanej grupie zagarnęli ponad 11 tys. zł, poza tym **S. Woźnicki,** jako kierownik Zakł. Remont. KR Huta Dłutowska przywłaszczył sobie 12 tys. zł.

Kilku z wyżej wymienionych oraz Jerzego Rzewuskiego (ul. Brzeźna 12) — głównego mechanika „Argonu", prokurator oskarża ponadto o niedopełnienie obowiązków służbowych, co doprowadziło do powstania nadpłat na rzecz KR Huta Dłutowska i innych wspomnianych nadużyć.

Drogiej koleżance i szanownej p. prof. mgr LUCYNIE SZCZYPIŃSKIEJ wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

Henryka Szczypińskiego

składają

RADA PEDAGOGICZNA, ADMINISTRACJA i MŁODZIEŻ XXI LO im. B. PRUSA w ŁODZI.

Dnia 28 stycznia 1966 roku zmarł, przeżywszy lat 63

S. † P.

Franciszek Rutkowski

żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego.

Pogrzeb odbędzie się dnia 31. I. br., o godz. 15,30 na cmentarzu Zarzew.

ŻONA, BRAT i RODZINA.

18195/g

Dnia 28 stycznia 1966 roku, rozstał się z życiem

S. † P.

Henryk Szczypiński

Pogrzeb odbędzie się dnia 31. I. br., o godz. 16 z kaplicy cmentarza katolickiego na Dołach, o czym zawiadamia krewnych i przyjaciół Zmarłego

18173/g **RODZINA.**

W POGONI za pełnią ŻYCIA

Przepraszamy pana Franka Harrisa za pożyczenie sobie tytułu jego książki i użycie go niezgodnie z intencjami autora. Plagiat ten popełniamy jednak z pełną, choć ironiczną premedytacją.

Mgr S. był asystentem jednej z łódzkich wyższych uczelni. Już podczas studiów wyróżniał się ambicją, pracowitością, pod czas stażu asystenckiego połowę mizernej pensji wydawał na korespondencje z naukowcami. Wyniki jego badań, prowadzonych nie bez walki z własnym profesorem i administracją uczelni, można odnaleźć w wielu specjalistycznych pismach całego świata. Trzeba do tego dodać, że mgr S. nie ograniczał zainteresowań do swojej dziedziny. Niezręcznie o tym pisać, taka wychodzi laurka, ale — naprawdę, mgr. S. znajdował czas na czytanie filozofów, był „w kursie" literatury współczesnej, miał czas na nocne dyskusje z przyjaciółmi.

— STOI PRZED NIM WIELKA KARIERA — MÓWILI O MGR S., CZĘSTO NIE OGOLONYM, CHODZĄCYM W „NIE BRUDZĄCYCH SIĘ" KOSZULACH W KRATĘ, JEGO STUDENCI i INNI WIELBICIELE.

— SZYBKO SIĘ SKOŃCZY, TO DZIWAK, NIE CHODZI PO ZIEMI — MÓWILI JEGO KOLEDZY CHODZĄCY PO ZIEMI W BIAŁYCH KOSZULACH („NON-IRON" JESZCZE WTEDY NIE BYŁO).

A „dziwak", mieszkający kątem w nie opalanym pokoiku (węgiel miał, szkoda mu było czasu na palenie w piecu), obłożony książkami i fiszkami, sypiający po cztery — pięć godzin na dobę, był szczęśliwy.

— CZUJĘ, ŻE ŻYJĘ — MÓWIŁ — ŻE ŻYJĘ PEŁNIĄ ŻYCIA.

Nadeszła jednak pora klęsk. Na zaproszenie, które przysłał mu jakiś instytut zagraniczny, wyjechał jego kolega, już w koszuli „non-iron", mniej zdolny, za to „chodzący nogami po ziemi", grzeczny, układny. Ta niełaska ośmieliła wrogów, także tych, którzy do tej pory zachowywali się neutralnie. Coraz trudniej było magistrowi S. pracować, lekceważyć go zaczęły nawet sprzątaczki z laboratorium.

— WSZYSTKO TO BYŁA WINA MOJEGO NIEPRZYSTOSOWANIA — POWIEDZIAŁ MI KILKA DNI TEMU DR S., UBRANY W GARNITUR Z ALPAKI, ELEGANCKI I NONSZALANCKI

Sądzę, że magistrów S. jest sporo. Do bieżącego roku liczbę wszystkich absolwentów szkół wyższych w Polsce określa się szacunkowo na około 340 tysięcy. Inny jest start życiowy tych ludzi w porównaniu z ich przedwojennymi rówieśnikami. Ojczulkowie na ogół nie fundują im kancelarii i gabinetów, ukończenie studiów nie rozpoczyna okresu prosperity. Rodzi za to niemałe konflikty.

Młody człowiek, który na studiach mógł paradować w dżinsach, sypiał w akademiku i jadał w stołówce, staje po ukończeniu uczelni oko w oko z problemami, o których do tej pory nie miał pojęcia. Socjolog pisze: „Większość ankietowanych cierpi na chroniczny brak czasu. Przemęczenie praca zawodową, różne prace dodatkowe, obowiązki rodzinne i domowe, które zabierają masę czasu i sił fizycznych, zwłaszcza kobietom, ogólną trudna sytuacja mieszkaniowa — oto główne przyczyny ciągłego braku czasu na dokształcanie się, rozwijanie indywidualnych zainteresowań, chodzenie do kina, teatru itp." *).

Mgr S. początkowo traktował te kłopoty z przymrużeniem oka. Był sam, mógł sobie na to pozwolić. Powoli jednak zaczęła oddziaływać presja środowiska. Przekonał się, że na to, aby utrzymać swoją pozycję w zawodzie i w środowisku pracy, musi zmienić styl życia, nawiązać odpowiednie kontakty towarzyskie, postarać się o własne mieszkanie, urządzić je.

Rodzina nie mogła mu pomóc; w mieszkaniach jego kolegów były lodówki, pralki, odkurzacze, dywaniki, nowoczesne meble — musiał do stosować się do narzuconego standardu, nie można przecież prowadzić życia towarzyskiego siedząc na meblach wypożyczonych z uczelni i akademika. Pensja nie starczała, wziął więc wykłady w TWP, korekty z wydawnictwa, po zajęciach na uczelni gania od jednej pracy do drugiej, zazdroszcząc kolegom z Politechniki, którym łatwiej o lepiej płatne prace zlecone. Niedawno z trudem zrobił doktorat. Nie czyta, nie chodzi do teatru, czasami „w okienku" między zajęciami skoczy do kina. Czas wolny a ma go niewiele, spędza najchętniej w domu, przed telewizorem.

— TEN S. ZAJDZIE WYSOKO — MÓWIĄ KOLEDZY W KOSZULACH „NON-IRON"

— S. OSIADŁ, NIC Z NIEGO NIE BĘDZIE — MÓWIĄ JEGO DAWNI PRZYJACIELE.

Dr S. jest po prostu typowy. Ostatnio poważnie myśli o kupnie samochodu. Może mu się to uda.

Napisałem całą prawdę o byłym magistrze S., nie wiem tylko jak zakończyć jego historię. Oczywiście — jak to się zwykło mawiać w takich wypadkach — dopisze ją życie; przyznam się jednak, że mam ochotę pofantazjować. Za parę miesięcy, wiem o tym dr S. ożeni się, dojdą nowe obowiązki. Oczywiście z upływem lat dr S. będzie więcej zarabiał, będzie miał więcej czasu. Kupi sobie lepszy samochód, lepszy, może już „kolorowy" telewizor. Wieczorami będzie grywał w brydża i czytywał „Przekrój".

Ach, zapomniałem o dzieciach. Będą, oczywiście. Dwoje — synek i córeczka. Ciekaw jestem co dla nich będzie znaczyć pełnia życia?

JERZY KATARASIŃSKI

*) **K. Lutyńska, Losy społeczne i zawodowe byłych studentów wydziału filologicznego UŁ, Łódź, 1960.**

NA OBCYCH TAMACH

Pod tym tytułem znajdziesz zawsze najciekawsze przedruki

DRUGI NR „PRAWA I ŻYCIA" PUBLIKUJE niezwykle ciekawy artykuł, omawiający swego rodzaju bestseller wydawniczy, jakim jest dzieło pt. „Le Saint Siege et la guerre en Europe. Mars 1939 — Aout 1940" w objętosci 556 stron i w niskiej cenie 5 tysięcy lirów. Autorami edycji dokumentów, mających przedstawić stosunek Stolicy Apostolskiej do II wojny światowej są trzej jezuici, ojcowie: Pierre Blet, Angelo Martini i Burkhart Schneider.

Tom pierwszy edycji dokumentów watykańskich zgromadził 379 tekstów mów, listów, memorandów i notatek z okresu marzec 1939 — sierpień 1940.

Wynika z nich wprawdzie, że papież Pius XII wypowiadał się w roku 1939 za utrzymaniem lub przywróceniem pokoju, ale wynika też niezbicie, że odmawiał stanowczo — nawet mimo rad swojego otoczenia — potępienia Hitlera i jego zbrodni. Odpowiadał na takie propozycje i żądania niezmiennie: „Nie możemy zapominać, że w Niemczech znajduje się 40 milionów katolików"...

Już 10 maja 1940 roku — jak wynika z ogłoszonych dokumentów — ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej, Francois Charles-Roux, prosił papieża na specjalnej audiencji o godzinie 9.30, aby uroczyście potępił napaść hitlerowską na kraje neutralne. O ogłoszenie protestu papieskiego prosili następnie także ambasadorzy Belgii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Sądzić można, że Sekretariat Stanu którego czołowymi kierownikami byli kardynałowie Maglione, Tardini i Montini, liczył się z obowiązkiem ogłoszenia takiego protestu. Jeszcze bowiem przed audiencją Osborne'a przygotowano w Sekretariacie Stanu dwa dokumenty: 1) komunikat kardynała sekretarza stanu, Maglione, potępiający naruszenie neutralności Belgii, Holandii i Luksemburga oraz oświadczający sympatię Stolicy Apostolskiej dla tych trzech krajów i 2) list papieża Piusa XII do kardynała sekretarza stanu, w którym papież potępia „zło i niesprawiedliwość, wyrządzone napadniętym bez powodu trzem małym, pracowitym i pokojowo usposobionym narodom".

Ani jeden z proponowanych przez Sekretariat Stanu tekstów nie został przez Piusa XII przyjęty. Żaden nie został też ogłoszony. Papież ograniczył się zaledwie do wysłania telegramów z wyrazami ubolewania do króla Leopolda belgijskiego, do królowej Wilhelminy holenderskiej i do wielkiej księżny Charlotty z Luksemburga. Zapewnił ich o swej apostolskiej miłości, udzielił błogosławieństwa oraz wyraził nadzieję, że Bóg przywróci ich krajom wolność i niepodległość. Potępienia agresora starannie jednak unikał...

Było to zgodne zresztą z obietnicą, jaką papież Pius XII dał zaledwie dwa miesiące wcześniej — 11 marca 1940 r. — wysłannikowi Hitlera — Joachimowi Ribbentropowi. Na audiencji specjalnej, która trwała 70 minut, Pius XII zapewnił hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych, że kocha naród niemiecki, a kulturę niemiecką zna i czci.

Ribbentrop po takim oświadczeniu papieża — jak wynika z notatki monsignore Tardini'ego w zbiorze pt. „Le Saint Siege et la guerre en Europe" — opuścił salę audiencjonalną „z zadowoloną miną". Przekonał się raz jeszcze o tym, a co potwierdza także notatka kardynała sekretarza stanu Maglione, że „papież zrozumienie dla Niemiec nosi w sercu" i chce zachować z rządem III Rzeszy „solidne i trwałe porozumienie".

Tyle między innymi ciekawego dowiadujemy się z pierwszej części edycji tajnych dokumentów watykańskich.

Kobieta, o której mówi świat

„Miła dla oka"

Zdjęcie archiwalne — Indira Gandhi ze swym ojcem J. Nehru na lotnisku w Pekinie.

Indira Gandhi ma na drugie imię „Priyadarshini", co oznacza „miła dla oka". Trzeba stwierdzić, że wybór tego imienia był bardzo trafny. Nowy premier Indii jest niezwykle ujmującą kobietą, o zgrabnej figurze, wielkich, czarnych oczach i promiennym uśmiechu.

„Pod każdym względem przypomina ona ojca — pisze Thilo Bode, korespondent hamburskiego dziennika „Die Welt", który rozmawiał z panią Gandhi jesz cze wówczas, gdy była ona ministrem informacji. — Te same nerwowe ruchy rąk, nieustannie zabawiających się ołówkiem lub przesuwających przedmioty na biurku. Ten sam błysk pogardy w oczach, gdy mówi o przesądach hamujących rozwój społeczny i ekonomiczny Indii. Ten sam fascynujący sposób prowadzenia rozmowy. Już po pięciu minutach odłożyłem notes i ołówek i cały zamieniłem się w słuch".

Indira Gandhi jest jednak nie tylko „córką swego ojca", lecz ma także własną, potężną indywidualność. Odkąd opuściła „Anand Bhavan" — rodzinny dom w Allahabadzie, gdzie także urodził się premier Nehru, wszędzie wysuwała się na pierwszy plan. Pod urokiem jej osobowości byli koledzy z uniwersytetu im. Rabindranatha Tagore w Indii i z angielskiego Oxfordu. „Zawojowała" towarzyszki z celi więziennej, gdzie przebywała przeszło rok, aresztowana przez władze brytyjskie. Gdy już w niepodległej Indii pełniła odpowiedzialne funkcje państwowe — m. in. funkcję przewodniczącej Partii Kongresowej — wykazywała niekiedy więcej samodzielności, stanowczości i realizmu niż jej ojciec.

Ta wybitna indywidualność budziła niekiedy obawy w kołach politycznych Indii i po śmierci premiera Nehru nawet najbliżsi przyjaciele nie spodziewali się, aby jego córka mogła przejąć po nim spadek. „Kraj nie zgodzi się już na nikogo z rodziny Nehru" — mówiła pani Pandit, siostra zmarłego premiera. Te przypuszczenia okazały się mylne. Pani „miła dla oka" objęła ster rządów Indii.

m. j.

Ostatnie głosy przed podsumowaniem

A jednak szczęście...

Dziś po raz ostatni zamieszczamy listy naszych Czytelników, tym razem szczęśliwych. Wiele jest modeli szczęścia małżeńskiego i każdy co innego pod tym pojęciem rozumie. Bez względu na różnice liczy się jednak wyłącznie subiektywne poczucie szczęścia. Przebija ono nie tylko z poniższych wypowiedzi osób szczęśliwych wbrew wszystkim i wszystkiemu, ale i z szeregu innych listów. Częściej niż szczęśliwym — za co niektórzy mają do nas słuszne pretensje, „udzielaliśmy" głosu w ankiecie — nieszczęśliwym. Przynajmniej jej zakończenie winno być optymistyczne...

Ślub wziąłem przed 43 laty

I jak dotychczas żadne z nas nie mówiło i nie zabiegało o rozwód, alimenty itp. rzeczy. Wychowaliśmy pięciu synów. Synowie są już żonaci, samodzielni. A warunki i czas chowania tych chłopców przypadł w tak zwany „dawny dobry" przedwojenny czas. Dla mnie czas bezrobocia, a zatem i niedostatku. Przeszło dwa lata byłem bez stałej pracy. Nie zawsze był chleb. Żona moja nie pracowała, gdyż miała dość roboty przy chowaniu dzieci, a ponadto nigdy by nie dostała pracy. Dużo przecierpieliśmy niewygód i niedostatków. Czasem trzeba było wynieść na bazar ostatni łaszek, ażeby móc nakarmić swoją czeredkę. Dźwigaliśmy ten ciężar oboje, bez szemrania, bez wypominania — tyś winien, ty winna... W najcięższych chwilach pocieszaliśmy się wzajemnie. Po wyczerpaniu zapomogi urzędowej, która trwała 13 tygodni, zarząd miasta, w którym mieszkaliśmy, w ramach zapomóg doraźnych zatrudniał bezrobotnych 3 dni w miesiącu po 3 złote dniówka. Trzeba było dwa razy w tygodniu rejestrować się, a i to zdarzało się, że nie dostałeś tej pracy.

Przeżyliśmy przez te 43 lata dużo chwil wesołych i smutnych, niedostatków i upokorzeń, ale wyszliśmy zwycięsko. Czyż mógłbym nie szanować mojej małżonki, z którą ręka w rękę szliśmy przez życie? Bardzo jej jestem wdzięczny za to wszystko. Teraz jestem emerytem. Dzięki Polsce Ludowej mam zapewnioną emeryturę, która nam wystarcza na skromne utrzymanie. Jesteśmy niezależni i samowystarczalni. Dawne koszmarne czasy tylko wspominamy. A wszystkim młodożeńcom radzimy i życzymy, aby przeżyli dużo lat wspólnie w doli i niedoli, nie sądzili się i nie gniewali się dłużej ze sobą niż 5 minut.

EMERYT, B. DRUKARZ, l. 68.

Nikomu z mojej rodziny

I znajomym nie chciało się to pomieścić w głowie, że mogłem popełnić taki „mezalians". Młody obiecujący młodzieniec związał się ze „starą" kobietą. „Stara" kobieta miała lat 29, była nauczycielką, wdową z dzieckiem, a ja — jej 19-letnim uczniem. Wzajemne zrozumienie, poszanowanie i zaufanie do siebie, było nagrodą za inne przykrości. Pasierb „jakby na złość" ciotkom i ludziom polubił mnie i zostaliśmy dobrymi kolegami do dziś — gdy on jest studentem i ja również, a różnica wieku zaciera się między nami.

W drugim roku małżeństwa urodził się nam syn. Nie mając „babek i dziadków" do pomocy musiałem sam wykonywać wszystkie prace domowe koło niemowlaka i chorej żony, a jednocześnie przygotować się do egzaminu wstępnego na WSI (który zdałem). Potem, gdy żona wróciła do zdrowia, prace domowe dzieliliśmy między siebie, bez „hierarchii i ważności". Tak mijały lata dla mnie miłe i szczęśliwe, bo moja małżonka to mistrz nad mistrze w zagadnieniach „polityki" domowego współżycia, poza tym dobra matka, żona przyjaciel i „kumpel". Ona zastąpiła mi kolegów i stworzyła takie warunki w domu, że w nim jest mi najlepiej i zawsze chętnie do niego wracam. Nie piję, nie palę, ale bardzo lubię sport, do którego „wprowadzam" swoją najmłodszą latorośl, która już chodzi do szkoły. Obecnie po 12 latach obowiązki domowe dzielimy nie na 2 osoby, ale na 4, bo każdy członek naszego miniaturowego państwa ma swoje obowiązki i funkcje, które musi wykonywać, aby „zapracować" na nagrodę lub pochwałę. My mężczyźni (jest nas 3) staramy się oszczędzać naszą „panią domu", bo ona jest jedna i wykonujemy swe obowiązki za siebie i za nią.

Pamiętamy również o świętach rodzinnych, aby umilić je ofiarowanym kwiatkiem lub w miarę możliwości — prezentem.

Obecnie otrzymaliśmy nowe mieszkanie, z którego się bardzo wszyscy cieszymy, bo jest nasze. Każdy ma tu swój udział i kąt do pracy. Całe wyposażenie kupiliśmy za oszczędności ciułane rok po roku.

TECHNIK-MECHANIK, lat 31.

Szanowny Panie Redaktorze! Pochwalając pomysł ogłoszenia ankiety pn. „Szczęście krótko trwa w małżeństwie?" pozwalam sobie dorzucić na ten temat swoje „3 grosze". Oczywiście, jak zwykle w postaci fraszek.

Jan Sztaudynger

O małżeństwie

Małżeństwo

Dwóch świadków na to trzeba dostać,
gdy człowiek chce bez świadków zostać.

Pochwała żony

Piętnastoletnie kocham wszystkie,
Dwudziestoletnie co dziesiątą,
Trzydziestoletnie co setną,
Czterdziestolatkę... jedną.

Po męsku

Zawsze żona jest mi winną,
Kiedy żonę zdradzam z inną.

Nawet w snach

Gdy się w objęciach z miłą zaśnie,
To nawet w snach się robi jaśniej.

Mieszkanko własne, ale... ciasne

czyli co robić aby było przestronniej

Nowa inicjatywa „Panoramy": architekci radzą na przykładzie konkretów

Przeszło 500 lat temu słynny włoski humanista - architekt Baptysta Alberti napisał w swej książce: „Nie sądzę, aby w całym życiu rodzaju ludzkiego można było znaleźć coś, czemu warto byłoby poświęcić więcej troski, trudu i starania, niż temu, żeby móc wraz z rodziną dobrze i wygodnie mieszkać"...

Jeśli wierzyć twierdzeniu, iż pół życia spędzamy w domu, to przytoczony wyżej cytat staje się niejako wyznaniem wiary współczesnego człowieka. Mieszkanie, mieszkaniem, o mieszkaniu — słowo to bywa odmieniane we wszystkich przypadkach, zajmując poczesne miejsce w marzeniach, projektach, rozmowach, dyskusjach i polemikach. Zwłaszcza, że niesie ono niejednokrotnie ze sobą mnóstwo problemów i kłopotów.

Bo weźmy choćby nowe, blokowe mieszkania. To prawda że własne, ale... jakże ciasne. Co w nie wstawić i jak ustawić, aby nie uszczuplając zbytnio zasobu niezbędnych mebli, stworzyć sobie jeśli nie optymalne, to względnie znośne warunki bytowania. Inaczej mówiąc jak się zagospodarować na niewielkiej przestrzeni, by każdy z posiadanych sprzętów był funkcjonalny (bardzo modne słowo).

Zdając sobie sprawę z trudności na jakie natrafiają obecni mieszkańcy bloków oraz przewidując kłopoty przyszłych użytkowników, mieszkań typu M-1, M-2, M-3, itd. w nowobudowanych osiedlach, zwróciliśmy się do Łódzkiego Stowarzyszenia Architektów Polskich z prośbą o włączenie się do dyskusji na temat mieszkaniowego budownictwa. Oczywiście w formie konkretnych porad. Tego typu wypowiedzi będą chyba, naszym skromnym zdaniem najbardziej celowe.

Ponieważ, stosownie do zatwierdzonych, aż po rok 1970, planów oddawane do użytku na terenie Łodzi mieszkania budowane będą wg. projektów Łódzkich Sekcji Mieszkaniowych oraz typu „Dąbrowa", ten rodzaj mieszkań znajdzie się w centrum naszego zainteresowania.

A więc konkretnie: jak je urządzić, przy istniejących, podyktowanych względami ekonomicznymi normatywach? Co zrobić by zaspokajając wszystkie potrzeby, uzyskać największą przestronność itd.

Na pierwszy ogień pójdzie kuchnia — „królestwo" pani domu. Jako główny ośrodek rozlicznych prac domowych musi ona legitymować się szczególną funkcjonalnością. Zwłaszcza, że w nowym budownictwie jej powierzchnię niedwuznacznie określą termin: kuchnia — laboratorium. W tych warunkach wystarczy źle, nieracjonalnie zorganizować sobie pracę, by stała się ona przekleństwem.

Swego czasu miesięcznik „Twoje Dziecko" opublikował ciekawe dane dotyczące zajęć pani domu, obarczonej czteroosobową rodziną (mąż i troje dzieci). Otóż wg. obliczeń w ciągu tygodnia musi ona nie mniej nie więcej tylko zmyć 750 szt. naczyń i 400 sztućców, uprać 250 szt. bielizny, rozesłać i posłać 35 razy łóżka, kupić i przyrządzić 80 kg pożywienia, wreszcie przemierzyć we własnej kuchni od 50 do 80 km. Już z tego pobieżnego zestawienia wynika, że duża część owych zajęć wiąże się bezpośrednio lub pośrednio z kuchnią. Jak ta praca będzie przebiegać, przy jakim nakładzie sił i czasu — o tym decyduje m. in. urządzenie wnętrza kuchennego. Tu z pewnością padnie pytanie jak racjonalnie urządzić kuchnię. Odpowiedź dadza w przyszłym tygodniu przedstawiciele SARP, biorąc za przykład powierzchnie i rozwiązania kuchen na osiedlach Dąbrowa Zach. i Teofilów.

mikroteka GRAFIKI

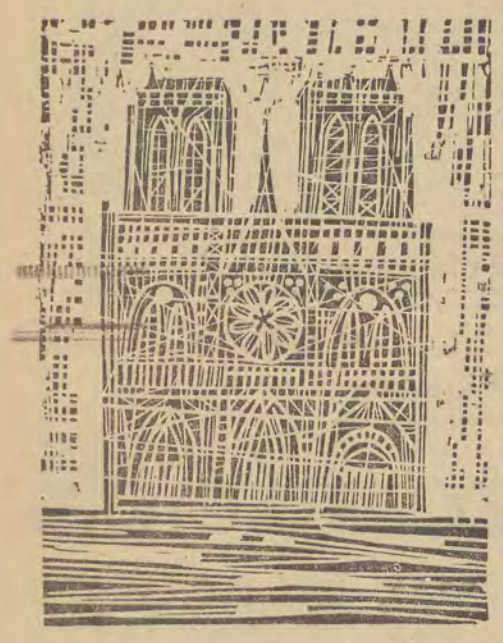

„Katedra" — linoryt. Autor: H. Płócienniк — członek ZPAP, uczestnik wielu wystaw indywidualnych, okręgowych i ogólnopolskich. Prace swoje eksponował także na licznych wystawach międzynarodowych m. in. w Belgii, na Kubie, w Meksyku, Berlinie, Jugosławii itd.

umożliwi miłośnikom czarnej kreski skompletowanie miniatur tej pięknej dyscypliny sztuki. Między Czytelników, którzy nadeślą na adres „Panoramy" zebrane w ciągu miesiąca kupony rozlosujemy oryginały reprodukowanych prac

Mikroteka grafiki
Kupon 2
30 I. 1966 r.

Do czytania nie tylko w wannie

Chodź ze mną, mam w domu wannę powiedziała Nauzykaa do drżącego z zimna i zmęczenia Odysa i, chwyciwszy za rękę, zaprowadziła do swego królewskiego pałacu, gdzie służebne dziewczęta przygotowały podróżnikowi gorącą kąpiel. W czasach Homera, jak i teraz, pierwszą rzeczą, jaką proponuje się gościowi przybywającemu z daleka, jest odświeżająca kąpiel.

CIEPŁA WODA „ZMIĘKCZA" CIAŁO?

Jednak przez wiele wieków nasi roztargnieni przodkowie... zapominali przeznaczyć w mieszkaniach jedną izbę na łazienkę. Pierwszą wannę archeologowie lokują w latach 3.600 p.n.e.. Na Krecie 17 wieków p.n.e. można się było wykąpać w wannie z wypalanej gliny, ozdobionej malowanym ornamentem o motywach roślinnych, lecz trzeba ją było napełnić i opróżnić przy pomocy ręcznego naczynia. Każda bogata Egipcjanka miała w domu rodzaj małego basenu, natomiast ubogiej Egipcjance pozostawał do mycia się tylko... Nil. W starożytnej Grecji Hezjod odradzał kąpanie się w ciepłej wodzie, twierdząc, iż „zmiękcza" ciało. Rzymianie za Poncjusza Piłata myli ręce na znak swojej niewinności, lecz w okresie panowania ostatnich cezarów mogli już korzystać ze wspaniałych term.

NIEDOŚCIGNIONY REKORD CZYSTOSCI

W Rzymie około roku 400 n.e. istniało jedenaście term publicznych. W największych, zwanych Termami Karakalli, zażywało kąpieli jednocześnie 1.600 osób, każda we własnym pomieszczeniu.

Łaźnia była wówczas miejscem spotkań towarzyskich, rodzajem dzisiejszego baru lub kawiarni, z tych też względów kąpano się w Rzymie po kilka razy dziennie, zużywając rekordowe, dotychczas nie przekroczone, ilości wody na głowę. Żeby jednak nie popaść w kompleksy, przypomnijmy, iż w średniowieczu minimalne ilości wody wystarczyły uczciwej kobiecie do mycia się przez całe życie. Święta Agnieszka — twierdzi podanie — zmarła w wieku 13 lat nie umywszy się ani razu.

KRÓL DO WANNY — CHORĄGIEW NA MASZT

Kąpiele parowe pochodzenia tureckiego dotarły do zachodniej Europy za pośrednictwem uczestników wojen krzyżowych i bardzo się jej mieszkańcom spodobały. We Francji — jak pisze jeden z historyków — „korona siedem razy przechodziła z głowy na głowę, lecz żaden z kolejnych władców nie czuł potrzeby, żeby zmienić swoją drewnianą łaźnię parową na wykwintniejszy pokój kąpielowy. Dopiero Ludwik XIV, „Król Słońce", kazał zbudować dla osobistego użytku sześć komnat w amfiladzie. W każdej stały dwie wanny z różowego marmuru szerokości 90 cm, długości 3 metrów: jedna do mycia się, druga do opłukania. Kiedy rano monarcha zanurzał się w kąpieli, w Pałacu Wersalskim podnoszono na maszt „chorągiew".

Z GORĄCYMI KAMIENIAMI, Z ROZPALONYM ŻELAZEM

Przez długie wieki było skomplikowanym problemem przygotowanie gorącej wody do kąpieli. Najczęściej napełniano wannę zimną wodą, a następnie kładziono do niej rozpalone żelazo lub gorące kamienie, w ten sposób temperatura wody podnosiła się o kilkanaście stopni. Dopiero w 1868 roku, dzięki zastosowaniu piecyków gazowych, gorąca woda znalazła się w zasięgu ręki. Niestety, mimo takiego ułatwienia jeszcze w 1954 r. tylko dziesięć procent francuskich mieszkań miało łazienki i dopiero w ostatnich latach ilość łazienek zwiększyła się szybko.

ŁAZIENKA, TO JESZCZE NIE MYCIE

U nas, według danych ze Spisu Powszechnego z 1960 r. na 3.560 tysięcy mieszkań w miastach, łazienki były w 926 tysiącach. Jest to olbrzymi postęp w higienie osobistej, nie tylko w stosunku do lat przedwojennych, lecz także do 1950 r., gdy na 2.457 tys. mieszkań łazienki znajdowały się w 349 tysiącach. Zużywamy również coraz więcej wody na cele domowe, nie wiadomo tylko, czy dlatego, że częściej myjemy się, czy też dlatego, że rzadziej reperujemy cieknące krany...

Jeśli już piszemy o myciu... Zużywamy obecnie rocznie 3,1 kg, mydła na głowę ludności. Co prawda, przed wojną zużywaliśmy go dwa razy mniej — w latach 1933—37 przeciętnie 1,4 kg. — Widocznie wielu jeszcze wierzy, że „częste mycie — skraca życie".

I. F.

Ach, kąp się, kąp...

Jak zostałem malarzem

Opowiada Konstanty Mackiewicz:

Popularny malarz — laureat nagrody plastycznej Łodzi — Konstanty Mackiewicz, to nie tylko niezwykle utalentowany artysta, wielki erudyta, wiecznie młody, wiecznie eksperymentujący praktyk i mądry teoretyk. Jest on również pełnym uroku gawędziarzem. A tematów do dyskusji nie brak mu nigdy. Dostarcza mu ich sztuka, a i jego własne przeżycia. Bujna bowiem była młodość artysty, którą spędził on w Grodnie, a potem — kształcąc się w tamtejszych uczelniach plastycznych — w Odessie, Penzie, Moskwie... Z wieloma sławami się zetknął, niejedno też przeżył pracując po I wojnie światowej w teatrze lwowskim, a potem przez trzydzieści kilka lat prowadząc ożywioną działalność artystyczną w Łodzi.

Onegdaj gwarzyliśmy we dwójkę przy czarnej kawce o Franciszku Kafce, po czym „Kostia" z właściwą sobie lekkością zrobił dygresję na temat twórczości Witkacego.

W pewnej chwili przerwałem jego wywody:

— Słuchaj, a może byś tak ogłosił drukiem swoje wspomnienia?

— Myśl przednia, tylko, że... moim narzędziem jest pędzel nie pióro. Ale możemy ubić interes. Za mały „ekwiwalent w naturze" gotów cię jestem przypuścić do spółki: ja mówię, ty — piszesz! Zgoda?

— Ostatecznie, źle chyba na tym nie wyjdę...

— Zaczynajmy więc...

Niedawno byłem w Pradze, ażeby raz jeszcze dojść do wniosku, że jest to miasto pełne osobliwej urody. Wpadł mi też wówczas w ręce tamtejszy miesięcznik, poświęcony plastyce, w którym znalazłem reprodukcje rzeźb Lipszyca, artysty o światowej sławie, zaprzyjaźnionego z Picassem — o czym zresztą wspomina w swoich pamiętnikach Francoise Gilot.

Lipszyca pamiętam z czasów mojej wczesnej młodości, kiedy jako mało jeszcze znany rzeźbiarz przyjeżdżał z Paryża do Grodna, budząc tu swoim ekscentrycznym wyglądem zrozumiałą sensację. Fascynowała mnie i jego postać i jego twórczość. Marzyłem też, aby podobnie jak on, zostać w przyszłości artystą.

Że jednak zostałem malarzem, wpłynęło na to drobne zdarzenie, jako że bardzo błahy fakt decyduje nieraz o losie człowieka.

Miałem zawsze pociąg do malowania — mało jednak środków na to. Swoje „dzieła" komponowałem bardzo osobliwą techniką: po prostu malowałem je szuwaksem przy pomocy... palca, zasmarowując każdy kawałek papieru, który wpadł mi w ręce. Technika ta nie zadowalała jednak moich ambicji. Ile też razy przechodziłem obok pewnego sklepu przy ul. Sobornej, przystawałem tam przed oknem wystawowym, w którym eksponowany był komplet farb wodnych i wzdychałem ciężko: „o gdybym mógł kupić to cudo!".

Pewnego razu — a miałem wtedy chyba 12 lat — wybrałem się z dwoma moimi przyjaciółmi, Borysem i drugim Kostkiem, na wagary. Jak młode psiaki buszowaliśmy po lesie, położonym nad rzeczką Łososną, wpadającą opodal do Niemna. Zaglądaliśmy to tu, to tam. W pewnej chwili biegnący przodem Kostek zawołał głośno:

— Spójrzcie co znalazłem! Torebka...

A była to torebka skórzana, bardzo elegancka, zgubiona widocznie przez jakąś letniczkę. Kiedy zajrzeliśmy do środka, zbaranieliśmy na widok garści srebrnych rubli i kopiejek.

Szybko przeliczyliśmy pieniądze — a było wszystkiego 13 rubli z kopiejkami.

Co począć teraz z tak olbrzymim skarbem? Zaproponowałem z miejsca ażeby torebkę odnieść na policję. Jednakże obaj moi towarzysze żachnęli się:

— Kapuściany łbie! Nie znasz carskich policjantów. Zamiast żeby oni przepili te pieniądze, zatrzymajmy je sobie!

— To byłoby nieuczciwe — dowodziłem długo i uparcie. Aliście w pewnej chwili z kołczanu argumentów wydobył Borys ostatnią strzałę:

— Zawsze marzyłeś, żeby kupić farby wodne. Teraz będziesz to mógł zrobić. Nie bądź więc głupcem.

Strzała okazała się celna. Jeszcze moment rozterki i wahania, po czym opuściłem polanę z ciężkimi wyrzutami sumienia, ale też i z nielekką kieszenią, jako że znalazły się w niej cztery ruble z kopiejkami.

Kłusem niemal pobiegłem do wiadomego sklepu przy ulicy Sobornej. Nabyłem tam komplet farb, a do tego dwie książki. Wróciwszy do domu z miejsca wziąłem się potem do malowania.

Tymczasem drugi Kostek i Borys kupili butelkę taniego wina i olbrzymią ilość ciastek (po kopiejce sztuka) obżerając się nimi do nieprzytomności. A przez dwa wieczory następne imponowali swym rówieśnikom, puszczając nad brzegami Niemna sztuczne ognie i rakiety...

Naturalnie rodzice ich dowiedziawszy się skąd owi utracjusze zdobyli kapitały na takie ekstrawagancje, sprawili im tęgie lanie.

Moja skóra na razie ocalała. Dopiero po jakimś czasie matka wszczęła śledztwo. Na szczęście w obronie mojej stanęły matki Borysa i Kostka. Zgodnie orzekły one, że nie jestem tak do szpiku kości zdemoralizowanym chłopcem skoro, zamiast ciastek i wina, kupiłem farby i książki.

Udobruchało to jakoś moją poczciwą matkę. Chociaż nie przelewało się u niej, postanowiła przekazać anonimowo cztery ruble miejscowemu sierocińcowi. A przyglądając się krytycznie moim akwarelom, zawyrokowała:

— Nie są najgorsze! Może kiedyś zostaniesz dobrym malarzem? Ale pamiętaj, żebyś przede wszystkim był zawsze przyzwoitym człowiekiem.

Obiecałem jej to solennie. Ale okazało się w przyszłości, że Bóg tylko wie, jak diabelnie trudno jest być dobrym malarzem, a bodaj jeszcze trudniej... uczciwym człowiekiem.

D. c. n.

Zanotował: M. JAGOSZEWSKI

Kącik językowy

Frustracja

P. S. GARDA prosi „o wyjaśnienie słowa „frustracja", które ciągle się słyszy w radio i telewizji, a także spotyka się w prasie, ale w żadnym słowniku języka polskiego takiego słowa nie ma".

„FRUSTRACJA" pochodzi od łacińskiego rzeczownika „frustratio" — zawód, oszukiwanie, udaremnienie; łaciński przysłówek „frustra" znaczy m. in. na próżno, nadaremnie.

*„Frustracja" od dawna jest terminem przyjętym w psychologii, oznaczającym „stan przykrego napięcia emocjonalnego, wywołany przez fakt uniemożliwienia, chwilowo lub na stałe, zaspokojenia przez jednostkę jakiejś potrzeby... Frustracja może być spowodowana przez przeszkody zewnętrzne (przedmioty materialne, warunki społeczne itp.) lub wewnętrzne (...braki w sferze sprawności ruchowych, intelektualnych, w wyglądzie zewnętrznym, charakterze itp. *)".*

Obserwacja korespondenta, że wyrazu „frustracja" nie ma w słownikach, jest trafna. Nie umieszczają go ani słowniki wyrazów obcych, ani 10-tomowy „Słownik języka polskiego" PAN. W tym ostatnim „frustracja" znajdzie się dopiero w tomie XI, dodatkowym. Jaka jest tego przyczyna? Otóż, jak wspomniałam, interesujący nas rzeczownik jest terminem naukowym. Do niedawna używany był tylko przez specjalistów, nie przekraczał kręgu prac poświęconych psychologii. Słowniki przeznaczone dla ogółu nie zajmują się terminami naukowymi i technicznymi, których zakres użycia jest dość wąski, a które znajdują swe miejsce w słownikach specjalnych. Zdarza się jednak, iż niektóre terminy wkraczają do języka ogólnego, stają się nagle modne i w związku z tym są nie tylko używane, ale i nadużywane. Słowniki nie zdążą ich jeszcze zarejestrować, a słuchacz lub czytelnik już spotyka je w radio, telewizji, prasie i książkach.

Tak właśnie jest z „frustracją". Stała się modna w związku z popularnością publikacji dotyczących dzisiejszej młodzieży, z wieloma dyskusjami na temat, jaka jest ta młodzież i dlaczego. Stan duchowy młodzieży (a raczej pewnych jej grup), jej postawę życiową zaczęto określać terminem „frustracja". W ślad za rzeczownikiem zjawił się przymiotnik „sfrustrowany" i czasownik „frustrować". A oto przykłady użycia tych wyrazów (sądzę, że teraz już dla wszystkich zrozumiałych?). Pierwszy i drugi pochodzą z felietonu KTT — „Nowa Kultura" nr 1 z br., trzeci z satyrycznego felietonu M. Zientarowej, napisanego dla „Przekroju" w związku z ostatnią „Olimpiadą".

1. „Niedawno brałem udział w dyskusji nad utworem pewnego młodego autora, w którym to utworze bohaterem jest n-ta odmiana sfrustrowanego młodzieżowego chłystka"

2. „Że to niby myśmy w czymś zawinili, stworzyliśmy owemu chłopcu, czy też chłystkowi, świat „nie do życia" i dlatego dziecina nam się frustruje".

3. „...na ekranie szereg osobników... uklękło na mecie, w stanie absolutnej frustracji, aż się serce ścisnęło".

Czytelników, którym się „serce ściska" z powodu zyskania sobie przez „frustrację" prawa obywatelstwa w języku, spieszę pocieszyć, że często modne wyrazy wychodzą po jakimś czasie z użycia, jak modne stroje (uwaga ta nie dotyczy „frustracji" w psychologii, gdzie jest terminem zadomowionym i potrzebnym).

H. BODALSKA

*) Definicja pochodzi z „Wielkiej encyklopedii powszechnej" PAN, t. IV.

WIZYTÓWKI DO CZYTANIA

Felieton pisany

Wizytówki? To nam się kojarzy z życiem wyższych sfer. A więc smokingi, fraki, cylindry, maniery. I jest taki wiersz Tuwima pt. „Miłosierdzie" o bezrobotnym, który dał ogłoszenie w gazecie: „chory, obarczony liczną rodziną błaga litościwe serca o pomoc. Ceglana 73, m. 101". Anons ten, jak drwi poeta, wzruszył możnych tamtego świata, bo zjechali się tysiącami pod wskazany adres i zebrali milion złotych. Na pogrzeb.

Łódzka prasa codzien na sprzed kilkudziesięciu lat przynosi w każdym numerze ogłoszenia drobne tego typu. Co to właściwie jest? Wizytówki epoki? Nekrologi epoki? Realistyczna literatura?

Jest to przede wszystkim coś, co przejmuje, bo za każdą linijką druku kryje się indywidualny, konkretny los. Nie trzeba specjalnej wyobraźni, by usłyszeć błaganie: „Młoda inteligentna osoba bardzo prosi o jakąkolwiek pracę". I inne, mniej pokorne, w tonie oznajmującym: „Młodzieniec z wykształceniem 7 klas gimnazjum poszukuje jakiejkolwiek posady". Zaraz obok ogłoszenie z kawałkiem biografii: „Buchalter, bilansista, znający gruntownie korespondencję polską, niemiecką, rosyjską, z wieloletnią praktyką poszukuje jakiejkolwiek posady. Na żądanie kaucja". Albo: „Doświadczony inżynier obejmie kierownictwo fabryczne, biurowe. Wynagrodzenie minimalne. Piotrkowska 103 m. 37".

Są oczywiście i ogłoszenia bałamutne, ogłoszenia tej samej wartości, co reklamowane na każdej kolumnie wypróbowane środki wzmagające potencję mężczyzny. Albo płyny na porost włosów dla łysych, niezawodne i skuteczne. „Zaraz do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami, w podwórzu w poprzecznym nowo wybudowanym domu na parterze. Al. Kościuszki 21". Oferta ta jest wyjątkiem potwierdzającym regułę, że w tym czasie w Łodzi istniała zdecydowana większość mieszkań jednoizbowych i przeludnionych, bez wygód i też za grube, choć nieco mniejsze pieniądze. I że nawet tych najgorszych, jednoizbowych mieszkań było o wiele za mało. Ci zaś łodzianie należący do proletariatu lub inteligencji, którym udało się na początku lepiej zamieszkać, musieli się często w potrzebie wyrzec tych „luksusów". Oto jeden z przykładów tego mechanizmu: „Pokój oddam z używalnością kuchni za wypożyczenie mi 100 zł bez procentu". Może ta setka była ratunkiem przed grożącą licytacją. „Podaje się do wiadomości, że odbędzie się licytacja przymusowa u Amzela Sz., Brzezińska 61, dwóch kilogramów masła". Licytuje się stoły, szafy, krzesła. Kupon tkaniny.

Zaczęliśmy od słów poety, zakończmy poetą. Broniewskim. Jest taki wiersz: „Ulica Miła wcale nie jest miła". To o Warszawie. A teraz ogłoszenie z Łodzi: „Oddam dwumiesięcznego chłopczyka nie chrzczonego na własność, ul. Wesoła 6 m. 7". Czyli ulica Wesoła wcale nie jest wesoła. I w ogóle ogłoszenia drobne z dawnych lat to smutna lektura.

KONRAD FREJDLICH

Maszyny matematyczne na etacie Scotland Yardu

Londyński Scotland Yard nawiązał kontakty z czterema wytwórniami elektronicznych maszyn matematycznych: EMI, Plessey, Ferranti i ICT. Współpraca ma na celu opracowanie specjalnej wersji maszyny, przystosowanej do szybkiej obróbki informacji daktylograficznych.

Praktyka Scotland Yardu potwierdza, że odciski palców — główny przedmiot zainteresowań daktylografii — stanowią dotychczas jeden z najcenniejszych śladów przy identyfikacji wszelkiego rodzaju przestępców. Posługiwanie się tą metodą napotyka jednak na wzrastające trudności techniczne: archiwa daktylograficzne Scotland Yardu rosną w szybkim tempie. Porównanie odcisków palców, pozostawionych na miejscu przestępstwa, z odciskami zarejestrowanymi w kartotekach policyjnych — zabiera coraz więcej czasu, hamując niejednokrotnie postępy śledztwa.

Zastosowanie elektronicznych maszyn matematycznych mogło by przyczynić się do radykalnego rozwiązania sprawy. Największą trudność, jaką trzeba pokonać, jest opracowanie systemu, który pozwoliłby wprowadzić informacje, w sposób jednoznaczny opisujące odcisk palca — do pamięci maszyny matematycznej.

Zdaniem specjalistów angielskich wielkie usługi w tej dziedzinie może przynieść nowy system optycznego zapisywania informacji, tzw. holografia (wykorzystująca m. in. zdobycze techniki laserowej). Z jej pomocą na powierzchni 10 centymetrów kwadratowych można by utrwalić dane opisujące 10.000 odcisków palców.

Czy właśnie ten system zastosują w swej praktyce specjaliści ze Scotland Yardu? Sprawa nie została jeszcze rozstrzygnięta. Najpierw muszą wypowiedzieć się fachowcy z czterech wspomnianych na wstępie wytwórni nowoczesnego sprzętu elektronicznego.

Dziś premiowane nagrodami wartości 3 tys. zł

Rozrywki umysłowe

(REDAGUJE ŁÓDZKI KLUB SZARADZISTÓW PRZY ŁDK)

Dziś zamieszczamy w miejsce tradycyjnej krzyżówki trochę trudniejsze zadania. Ale też dla cierpliwych i pilnych przygotowaliśmy niespodziankę w postaci wartościowych bonów towarowych.

Pomiędzy Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie obu zadań do dnia 6. II. rozlosowanych zostanie 10 następujących nagród (w bonach towarowych):

1) 1000 zł
2) 500 zł
3) 300 zł
4) 300 zł
5) 200 zł
6) 200 zł
7) 200 zł
8) 100 zł
9) 100 zł
10) 100 zł

Nagrody ufundowała Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego PKO w Łodzi.

SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA Z SZYFREM

Do podanego diagramu wpisać należy niżej wymienione wyrazy w ten sposób, aby powstała normalna krzyżówka. Litery znajdujące się w ponumerowanych kratkach, czytane w kolejności od 1 do 33 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie całego zadania.

Zestaw wyrazów:

3-lit.: AGA, APO, AZA, DEK, ERG, KRA, PAD, PAR, POE, PKO, REA, ROK.

5-lit.: AGAWA, AREAŁ, BANDA, LINCZ, POLKA, PUDŁO, SZTAB, TRASA, WASAL, WYRĄB, ZAPAŁ, ZORZA.

7-lit.: BLASZKA, DOTACJA, OTOMANA, PASZTET, PODAGRA, RANGPUR, RĘCZNIK, ZAKRZEP.

11-lit.: KONWERSACJA, TECHNOLOGIA.

PRZEKŁADANKA

Pionowe kolumny należy tak poprzestawiać, aby litery czytane kolejno rzędami poziomymi utworzyły rozwiązanie. Kolumny: pierwsza i ostatnia znajdują się na właściwych miejscach.

Opr. „CIS".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 9 BM.

Poziomo: 3. Kondominium. 8. Sugestia. 9. Kantarek. 10. Opat. 12. Baran. 14. Nawa. 18. Torpeda. 19. Gonty. 20. Parol. 21. Kaliope. 22. Wrak. 24. Osada. 27. Gama. 28. Peleryna. 29. Korupcja. 30. Metamorfoza.

Pionowo: 1. Gorset. 2. Burton. 4. Oława. 5. Iskra. 6. Rudowęglowiec. 7. Rehabilitacja. 11. Agencja. 13. Replika. 15. Awersja. 16. Styks. 17. Kaper. 23. Kartel. 25. Szarm. 26. Dakar. 27. Grusza.

Nagrody książkowe wylosowali: Leonia Bulzacka, Franciszkańska 59, Henryk Środka, Skalna 28, Antoni Stępiński, Kopernika 47, Feliks Fedzin, Skalna 28, Jerzy Mieciński, Pabianice, Zymierskiego 15.

BEZ WIZ I DEWIZ PRZEZ ŚWIAT HUMORU

Na zdrowie

Bez słów

— No, a teraz niech pan otworzy!

Radio i telewizja

NIEDZIELA, 30 STYCZNIA

PROGRAM I

10.50 Koncert życzeń. 12.05 Wiad. 12.10 Felieton: „Plamy na mapie". 12.20 (Ł) „Wesoły Autobus" nr 91. 13.20 Popularne utwory skrzypcowe. 13.45 Rozgłośnia Harcerska. 14.30 „W Jezioranach". 15.00 Koncert dnia. 16.00 Wiad. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Skarby Colas Breugnon" — słuch. 17.35 Muzyka taneczna. 18.00 Wyniki Toto-Lotka. 18.05 „W niedzielne popołudnie". 18.45 „Słoneczne wino" fragm. 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 Melodie i tańce z Południa. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.26 Wiad. sportowe. 20.35 „Matysiakowie". 21.05 Radiokabaret „Trzy po trzy". 22.05 Wieczory muzyczne. 23.00 Dziennik. 23.10 Gra ork. tan. PR. 24.00 Wiad. 0.05 Program nocny z Katowic. 1.00 Wiad. 1.05 D. c. programu nocnego z Katowic. 2.00 Wiad. 2.05 D. c. programu nocnego z Katowic. 2.55 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 9.50 (Ł) Koncert życzeń. 9.55 (Ł) „Z dostawą do domu" — aud. 10.30 „Dansing w kwaterze Hitlera" — fragm opow. 11.00 Koncert dnia. 12.05 Wiad. 12.10 (Ł) „Trochę grochu — trochę kapusty" — montaż literacki. 12.40 (Ł) Wybitni śpiewacy. 13.10 Gra zespół instr. W. Kolankowskiego. 13.30 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim". 14.00 „Małżeństwo Ronnie Scott" — humoreska. 14.30 Janusz Warnecki o Adamie Grzymale-Siedleckim. 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „Przyjaciele". 16.00 (Ł) Wyniki „Kukułeczki". 16.02 (Ł) „Kronika miesiąca". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Felieton na tematy międzynarodowe. 17.15 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze". 17.30 Karnawałowa rewia ork. tan. 19.00 Rewia piosenek. 19.29 „Wędrówki Odyseusza" — słuch. 20.30 „Ze świata opery" — kompozytor tygodnia G. Verdi. 21.00 Dziennik. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 (Ł) Lokalne wiadomości sportowe. 22.30 Taneczne rytmy. 23.00 Koncert muzyki brazylijskiej. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

10.00 TV Kurs rolniczy „Ziemniaki w żywieniu zwierząt" (W). 10.45 Przerwa. 11.50 Dziennik (W). 12.00 „Tak rodziły się i umierały gwiazdy" — program z cyklu: „W starym kinie" (W). 13.00 Mistrzostwa Polski w skokach narciarskich (Wisła — Kat.) 14.00 PKF (W). 14.10 Polska muzyka ludowa (Łódź). 14.35 Teatrzyk dla przedszkolaków „Kubek mleka" (W). 15.15 „Twardy zawodnik" — film z serii „Koń, który mówi" (W). 15.40 „Wzywamy rezerwę" — reportaż filmowy (W). 15.55 Z cyklu: „Sezam muzyczny" „Tosca" — Pucciniego montaż operowy (Poznań). 17.00 „I-B-2968" — film telewizyjny z serii: „Kapitan Sowa na tropie" prod. polskiej (W). 17.25 Stanisław Piętak — program z cyklu: „Spotkanie z poetą" (W). 17.55 „Mistrzostwa kibiców sportowych" — teleturniej (W). 19.00 „Słownik wyrazów obcych" (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.00 „Upiór na sprzedaż" — film fab. prod. ang. (W). 21.20 Niedziela sportowa (W-wa, Katowice, W-wa). 21.45 „Śpiewa Bogdana Zagórska" (Katowice).

PONIEDZIAŁEK, 31 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Wiad. 8.05 Muzyka i akt. 8.30 W. A. Mozart: Allegro. 8.50 Porady praktyczne dla kobiet. 9.00 Aud. pt. „Brązowy zeszyt". 9.20 „Melodie z całego świata". 10.00 „My i historia". 10.15 Koncert muzyki. 11.00 Aud. pt. „Śląskie miasta nad Odrą". 11.25 Wiązanka mel. 11.35 „Wieś tańczy i śpiewa". 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Rolniczy kwadrans. 13.00 Aud. „Uczmy się śpiewać". 13.20 Koncert polskich zespołów. 14.00 „Romantyczna podróż pana Honoriusza" fragm. 14.20 E. Grieg: Suita — „Z czasów Holberga". 14.40 Utwory fortep. A. Skriabina. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 Radiowa Skrzynka Muzyczna. 15.55 Chwila muzyki. 16.10 Młodzieżowe Studio „Rytm". 16.35 Program młodzieżowy. 17.05 D. Milhaud — „Chants populaires hebraiques". 17.20 Dla uczniów szkół średnich. 17.50 Uniwersytet Radiowy. 18.00 Wiad. 18.05 Koncert dnia. 18.45 Kurs jęz. ros. 19.10 Uniwersytet Radiowy. 19.30 Baxter: Suita egzotyczna. 20.00 Dziennik. 20.26 Wiad. sportowe. 20.35 Humoreska. 21.05 Koncert. 21.41 „Wspomnienia z teraźniejszości" K. Brandysa. 21.56 D. c. koncertu. 22.31 Muz. taneczna. 23.00 Dziennik. 23.10 Mel. taneczne. 23.18 Fr. Schubert: Kwintet smyczkowy C-dur. 24.00 Wiad. 0.05 Program nocny z Gdańska. 1.00 Wiad. 1.05 D. c. programu nocnego z Gdańska. 2.00 Wiad. 2.05 D. c. programu nocnego z Gdańska. 2.55 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Aud. Red. Społ. 8.50 Tańce symf. 9.20 Uniw. Radiowy. 9.30 Melodie filmowe. 9.50 Publicystyka międzynarodowa. 10.00 Gra Polska Kapela pd. F. Dzierżanowskiego. 10.30 „W Jezioranach". 11.00 Poranna aud. kameralna. 11.45 Fala 56. 12.05 Wiad. 12.10 Muzyka ludowa. 13.20 Aud. literacka. 13.40 (Ł) Wiad. sportowe. 13.50 (Ł) „Przedsiewne rozważania" rep. 14.00 (Ł) Nauka — praktyce. 14.05 (Ł) Komunikaty. 14.10 (Ł) Folklor Kielecczyzny. 14.30 Uniwersytet Radiowy. 14.45 Chwila muzyki. 14.50 „Postęp w gospodarstwie domowym". 15.00 J. Strauss: Nad pięknym, modrym Dunajem. 15.10 Melodie na Psałterz Polski. 15.30 Dla dzieci słuch. pt. „Rodzice wyjechali". 16.00 Wiad. 16.05 Kompozytor tygodnia — C. Saint-Saens. 17.05 (Ł) Akt. łódzkie. 17.20 (Ł) „Tych troje i inni" rep. 17.35 (Ł) Komunikat Toto-Lotka. 17.37 (Ł) Chwila muzyki. 17.45 (Ł) Muzyka operetkowa. 18.10 (Ł) Kwadrans piosenek. 18.25 (Ł) „Naukowa nagroda miasta" — rep. 18.40 (Ł) Chwila muzyki. 18.50 Aud. Red. Ekonom. 19.00 Wiad. 19.05 Muzyka i akt 19.30 „Portret nieznajomego" fragm. 20.10 „Ze świata operetki". 21.00 Z kraju i ze świata. 21.25 Kronika sportowa. 21.40 Muz. taneczna. 22.40 „Rozmowy o wychowaniu". 22.50 Mistrzowskie wykonania dzieł muz. klasycznej i romantycznej. 23.18 Muzyka taneczna. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

16.45 Wiadomości dnia (Łódź). 16.55 Dziennik (W). 17.00 Dla dzieci: film „Tomek i pies" (W). 17.10 Dla młodych widzów: „Szymon i Kubuś" (W). 17.30 „Podróże kształcą" (W). 18.00 Południowe rytmy na Brodway'u (W). 18.25 „Trzecia twarz Syberii" — reportaż (W). 18.45 Telewizyjny Magazyn Postępu Technicznego (Katowice). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.00 2 lekcja języka angielskiego (Łódź). 20.20 „Spacerkiem po kinach" (W). 20.50 „Awatar" — adaptacja opowiadania wg F. Gautiera — film telewizyjny prod. pol. (W). Ok. 21.50 „Na półkach księgarskich" (W). 22.00 Dziennik (W).

na półkach księgarskich

PEDAGOGIKA. M. Pelcowa — Uspołecznianie dzieci rozpoczynających naukę szkolną, PZWS str. 138, zł 11.50.

JUŻ od poniedziałku można nabyć nr 1 miesięcznika »KINO«

Elżbieta Szczęśniewska

ŚMIERĆ nie ma WAKACJI

— Tych kiecek, które się tu miętoszą, starczyłoby na oczarowanie legionu milionerów na Lazurowym Wybrzeżu. Widzę już oczami duszy, jak wszyscy mężczyźni zamieszkujący ten skromny domek, nie wyłączając mnie, zostaną unicestwieni z zachwytu i pożądania!

Wrócił do samochodu. Usadowił się za kierownicą, zapuścił motor i okrążywszy budynek, ostrożnie wjechał do garażu. Po kilku minutach znowu był przy Małgorzacie. Otworzył drzwi portierni. Odgłosy chrapania wzmogły się. Nie budząc zacnego Stanisława wybrał klucz i z miną bohatera podszedł do dziewczyny. Wziął ją na ręce i powędrował po szerokich schodach na górę.

Małgorzata nie protestowała. Pomysły czarnego bawiły ją. Przed apartamentem oznaczonym numerem trzynastym została postawiona na ziemi. Zgrzytnął klucz i znaleźli się w dużym, wygodnie urządzonym pokoju.

Teraz dopiero, patrząc na szeroki tapczan, przygotowany do spania, Małgorzata w pełni zdała sobie sprawę z potwornego zmęczenia. Na szczęście, czarnego nie opuszczała energia. Przytransportował walizy i oznajmił, że przygotuje coś do zjedzenia.

— Na domowników nie będziemy czekać. Przyjdą najwcześniej za dwie godziny.

Wrócił do drzwi:

— Zrobię pani kąpiel. To znakomicie odświeża po podróży. Kolacja będzie za pół godziny. Zdąży pani do tej pory.

Kiedy wkroczył z tacą zastawioną smakołykami, Małgorzata wykąpana i przebrana stała na balkonie, podziwiając okolice i delektując się aromatycznym powietrzem, przesyconym wonią świerków i modrzewi otaczających willę.

— No, no, nie taki znowu zwyczajny kociak. Wspaniała kobieta!

Teraz obie panie gwałtownie zapragnęły zmiany tematu i zaczęły wspominać wczorajszą wycieczkę. Mecenas słuchając ich uśmiechał się ironicznie.

☆

Podczas obiadu miejsce Dzika pozostało nie zajęte. Nowo przybyła również nie zjawiła się. Ten stan rzeczy ogromnie irytował panią Ostrogską, która straciła apetyt i milczała ponuro, co zgoła nie leżało w jej zwyczajach.

☆

W czasie kolacji nastąpiła sensacja. Kiedy już wszyscy zgromadzili się w jadalni, drzwi otworzyły się i rozpromieniony Dzik, pierwszy raz w czasie swego pobytu w Szczawnicy ubrany w wytworną czerń, wprowadził Małgorzatę. Wszyscy obecni z ciekawością utkwili oczy w interesującej parze. Grońska olśniewała. Opalenizna doskonale kontrastowała ze srebrzystymi włosami i białą krótką suknią. Odsłonięte ramiona, strzeliste biodra i piękne nogi w białych szpilkach zwracały uwagę mężczyzn. Lekki makijaż, utrzymany w jasnej tonacji, podkreślał młodzieńczą świeżość twarzy. Ogromne błękitne oczy patrzyły przyjaźnie na ludzi.

— W „Kasieńce" panują rodzinne stosunki. Pozwolą więc państwo przedstawić sobie najpiękniejszą warszawiankę, panią Grońską — obwieścił Dzik od drzwi.

Małgorzata ze swej strony obdarzyła wszystkich zebranych promiennym uśmiechem.

Powstało lekkie zamieszanie. Panowie jak na komendę poderwali się z miejsc, aby ucałować rękę piękności ze stolicy. Panie, mniej zachwycone jej przybyciem, ograniczyły się do lekkiego kiwnięcia głowami.

Najwięcej przedsiębiorczości, mimo niewielkiego wzrostu i pokaźnej tuszy, okazał pan Francois Callot:

— Uprzejmie prosimy śliczną panią do naszego stolika. Mamy właśnie wolne miejsce. U was, doktorze, wszystko zajęte, nieprawdaż?

— U pana, zdaje się, również.

— O nie! Józio pojechał na kilka dni do Krakowa. Nie stójmy w drzwiach. Po całodziennej wycieczce na pewno pani zmęczona i głodna. Moja siostra i siostrzenica będą zachwycone taką towarzyszką.

I dzielny Francuz nie słuchając sprzeciwów doktora holował Małgorzatę do swego stolika, przy którym siedziały dwie panie. Starsza, bardzo tęga, do złudzenia przypominała brata. Wyglądała jak pan Francois ubrany dla odmiany w damskie suknie i obwieszony pokaźną ilością biżuterii. Młodsza, szczupła, była udanym wydaniem modnego kociaka.

— Ach, to ta pani, na którą tak się złościłeś, wujaszku! — zaszczebiotała słodko ta ostatnia. — No, widzisz! Nie wstyd ci teraz? Pani jest taka sympatyczna, a ty mówiłeś, że to wstrętny babsztyl.

Bardzo z siebie zadowolona zaczęła się śmiać. Udawanie enfant terrible uważała za ogromnie ujmujące.

Małgorzata ze zdziwieniem spojrzała na obecnych.

— To jakaś pomyłka. Myśmy się poznali dopiero w tej chwili. Wuj nie zdążył jeszcze gniewać się na mnie.

Pan Callot pogroził siostrzenicy palcem.

— Niegrzeczna smarkata. Nie wstyd ci zdradzać rodzinne tajemnice?

I śmiejąc się zaczął wyjaśniać:

— Chodziło o garaż. Wracamy z Zakopanego okropnie umęczeni, cieszyłem się, że za chwilę będę w łóżku, a tu niespodzianka; miejsce mojego „Renault" zajęte. Przyznaję, byłem wściekły i mówiłem różne nieprzyjemne słowa pod adresem właścicielki „Trabanta". Po kolorze wozu domyśliłem się, że należy do kobiety. Mężczyźni wolą praktyczniejsze barwy. Oczywiście nie domyślałem się, że osóbka, która mnie eksmitowała, jest taka śliczna, i robiłem trochę ruchu.

— Ach tak! Strasznie mi przykro. Nie wiedziałam, co zrobić z wozem i Dzik się nim zaopiekował. Nieładnie zrobił zajmując pana miejsce. Właściwie coś mówił o tym, ale byłam bardzo zmęczona po podróży i nie zwróciłam na to należytej uwagi.

— Słusznie doktór postąpił! Ja na jego miejscu zrobiłbym to samo.

— Pan jest dżentelmenem wysokiej klasy — powiedziała z uznaniem Małgorzata. — Ale co z pana samochodem? Gdzie go pan umieścił?

— Wszystko w porządku, w sąsiedniej willi mieli w garażu jedno wolne miejsce i chętnie je odstąpili.

— Francois zawsze jest taki uczynny — wtrąciła z emfazą pani Trzmiel. — Ogromnie lubi pomagać ludziom.

— No, no, nie wszystkim. Pani może zawsze na mnie liczyć. Będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością móc się jej przysłużyć.

— Nie mówiłam? Francois ma złote serce — rozczulała się pani Antonina.

— Jestem panu bardzo wdzięczna za okazanie względów mojemu pupilkowi. To najcenniejsza rzecz, jaką posiadam i zawsze drżę, aby coś złego nie stało się „Trabantowi".

— Pani wóz jest śliczny! O wiele ładniejszy od landary wuja. Proszę mi taki kupić! — zaszczebiotała rozkoszna siostrzenica.

— Ależ, Wandeczko, nie nudź wuja. „Renault" będzie dla nas o wiele wygodniejszy. Zresztą już wuj tak postanowił i nie trzeba niczego zmieniać — strofowała córkę pani Trzmiel.

„Pijawki — pomyślała z niesmakiem Małgorzata. — Jak one doją tego poczciwego grubasa. Czy on nie zdaje sobie z tego sprawy? Bogaty człowiek nie może wierzyć nawet w miłość najbliższych. Brr... to smutne i obrzydliwe".

— Od kogo dostała pani ten samochód? — niezbyt taktownie zapytało enfant terrible.

— Nie dostałam, kupiłam go. — W głosie Małgorzaty brzmiało zadowolenie. Zaczęła z zapałem opowiadać:

— Zawsze marzyłam o aucie. Postanowiłam składać na nie pieniądze, ale zdawałam sobie sprawę, że to będzie bardzo długo trwało. Nie lubię pożyczać ani brać na spłaty. To ogranicza swobodę człowieka i działa deprymująco. Kocham wolność i niezależność. Poza pracą nie znoszę żadnych ograniczeń.

— Pani pracuje? Nigdy bym nie przypuszczał — szczerze zdziwił się Francuz.

— Oczywiście, pracuję. — Ciekawe, z czego bym żyła w przeciwnym razie? Zresztą interesuje mnie moja praca.

— Co pani robi? — dopytywał się pan Callot.

(3) (Dalszy ciąg nastąpi)

ROZDZIAŁ I.

Punktualnie o dziewiętnastej przed willą „Orbisu" w Szczawnicy zatrzymał się biały „Trabant". Małgorzata Grońska zmęczonym ruchem otworzyła drzwiczki i wysiadła z wozu. Jej przyjazd nie wywołał niczyjego zainteresowania. Drzwi wejściowe były nadal zamknięte. Nikt nie wyszedł witać wieczornego gościa. Zdziwiona taką obojętnością zamknęła wóz i energicznie weszła do wnętrza niegościnnego domostwa.

Duży, nowocześnie urządzony hall sprawiał przyjemne wrażenie. Przez chwilę zastanawiała się, do których drzwi zastukać. Zdecydowała się na najbliższe znajdujące się po lewej stronie. Na pukanie nikt nie odpowiedział. Nacisnęła klamkę i znalazła się w małym gabinecie - saloniku. Był to pokój przyjęć kierowniczki. Niestety, w tej chwili pusty. Nie zrażona, postanowiła aż do skutku szukać kogoś, kto by zajął się nią i jej wozem. Była bardzo zmęczona. We wszystkich kościach czuła siedem godzin spędzonych za kierownicą.

Kiedy już miała otworzyć następne drzwi, do hallu wszedł wysoki, na brąz opalony mężczyzna. Zatrzymała się z ręką na klamce i z zainteresowaniem patrzyła na przybyłego. Miał trzydzieści kilka lat, włosy kruczoczarne i szafirowe oczy. On także z ciekawością patrzył na śliczną dziewczynę. Małgorzata uśmiechnęła się:

— Nareszcie żywy człowiek w tym zaczarowanym domu! Proszę mi powiedzieć, gdzie znajdę kierowniczkę i portiera? Przyjechałam przed chwilą. Jestem strasznie głodna i śpiąca, a tu jak na złość nie mogę nikogo znaleźć. Nie wiem gdzie zagarażować wóz i który pokój dla mnie zarezerwowano.

— Chwileczkę! Zaraz to załatwimy — zapewnił czarny.

Rzucił plecak i wziął inicjatywę w swoje ręce:

— Proszę tu usiąść — podsunął jej wygodny fotelik. — Przyniosę pani bagaże, potem odprowadzę wóz do garażu. Co prawda wszystkie miejsca są w nim zajęte, ale w tej chwili „Renault" naszego Francuza jest razem z nim w Zakopanem. Kiedy wrócą, to niech się o siebie martwią.

Roześmiał się beztrosko, błyskając białymi zębami.

— Proszę o kluczyki.

Kiedy mu je podawała przytrzymał bezceremonialnie jej rękę i zaczął oglądać na wszystkie strony:

— Co za łapka! Jakie długie paznokcie! Fenomenalny kolor ma ten lakier! Jeszcze nigdy nie widziałem u kierowcy takich wypielęgnowanych dłoni. Wierzyć się nie chce, że potrafi pani prowadzić wóz. Co by jednak było, gdyby nawaliła opona, albo zatarło się sprzęgło? Proszę tylko nie mówić, że jest pani doskonałym mechanikiem, bo w to nie uwierzę!

Nareszcie wziął klucze. Od niechcenia pocałował ją w mały palec i znowu roześmiał się pokazując wspaniałe zęby.

„Burt Lancaster" — pomyślała mimo woli Małgorzata. Sposób bycia czarnego bawił ją.

— Niech pan przestanie błaznować — rozkazała despotycznie. — Mówiłam przecież, że jestem głodna, zmęczona i śpiąca. Chcę się jak najprędzej położyć. Idzie pan po walizki, czy mam to sama zrobić?

— Rozkaz, królowo! Zaraz odniosę panią do łóżka. Proszę tylko przemawiać do mnie łagodnie. Jest pani skazana wyłącznie na moją opiekę. Wszyscy pensjonariusze z kierowniczką na czele pojechali na całodzienną wycieczkę do Morskiego Oka. Kucharz, pokojówki i kelnerka skorzystali z wyjątkowej okazji i poszli do kina na „Stokrotkę". Tylko nasz dzielny portier Stanisław pozostał na posterunku. Co prawda wyrzeczenie się rozkoszy duchowych tak wysokiej klasy, jak oglądanie roznegliżowanej Bardotki wynagrodził sobie kilkoma kieliszkami francuskiego koniaku, który, o zgrozo, w sposób zgoła cyniczny podkrada znakomitemu zagranicznemu gościowi, panu Francois Callotowi. Teraz odsypia ten niecny uczynek.

Rzeczywiście, do hallu dochodziły odgłosy chrapania.

— Na szczęście tubylcy są ludźmi uczciwymi, wobec czego napad rabunkowy na razie nam nie grozi. Gorzej będzie, jak letnicy podejrzanej konduity zwiedzą się o tej nadzwyczajnej okazji, jaką jest dom „Orbisu", pozostający na boskiej opiece, która to opieka, choć wszechpotężna, nie poniża się do łapania złodziei na gorącym uczynku.

Wygłosiwszy swoje exposé, czarny nareszcie poszedł do samochodu. Wyjął z niego elegancki neseser, dwa ogromne kufry - szafy i zataszczył to wszystko do hallu. Z dezaprobatą, kręcąc głową, zdecydował:

(1)

— Ślicznie tu jest. Dobrze zrobiłam decydując się na Szczawnicę, a nie na Międzyzdroje, gdzie mnie ciągneli znajomi. Tam bym na pewno nie wypoczęła. Teraz najważniejsza sprawa: co pan przyniósł do jedzenia? Jestem głodna jak wilk!

Krytycznym spojrzeniem obrzuciła tacę i mile zaskoczona pochwaliła łaskawie:

— Doskonale wywiązał się pan z zadania. Jest tu wszystko, co lubię. Te dwa nakrycia, to też niezły pomysł. Zawsze milej jeść w towarzystwie niż samej.

— Oczywiście! Mnie też należy się kolacja. Zrobiłem dziś ładny szmat drogi. Widok szynki działa na mnie w tej chwili wręcz upajająco.

Ustawił nakrycia i zaprosił ją do stołu. Nagle zawołał:

— Byłbym zapomniał, muszę się pani przedstawić: Dzik Ostrogski, chirurg.

Złożył wytworny ukłon i pocałował podaną rękę.

— Małgorzata Grońska, projektant damskich strojów — z uśmiechem powiedziała dziewczyna.

— Coś takiego! — jęknął Dzik. — Jak żyję, nie zetknąłem się z takim zawodem. Myślałem, że monopol na modę mają Francuzi, a nasze panie naśladują to, co oni wymyślą.

— Był pan w poważnym błędzie, ale o tym pomówimy innym razem. Teraz jemy!

— Od czego pani zaczyna? Stanowczo radzę szynkę. To coś konkretnego i posilnego.

Małgorzacie nie trzeba było tego powtarzać. Kiedy nareszcie mieli dość, Dzik zapalił papierosa i obiecał:

— Zaraz sobie pójdę, chcę tylko ustalić szlak naszej jutrzejszej wędrówki. To nie zajmie wiele czasu, przedstawię moją koncepcję, a pani wyrazi zgodę.

Nagle zaniepokoił się:

— Może nie lubi pani pieszych wycieczek? Te potworne walizy świadczą raczej o sybarytyzmie. Stokrotko, błagam o szczerość! Jest pani równą babką, czy tylko superkociakiem?

— Idziemy w góry! O której dają tu śniadanie?

— Od ósmej do dziesiątej.

— Doskonale! O ósmej przyjdę do jadalni, a o ósmej trzydzieści ruszamy w drogę. Załatwione! Teraz proszę już iść, bo kładę się spać.

Dzik poderwał się.

— Zabieram skorupy i już mnie nie ma. Dobranoc! Jutro będzie na pewno śliczna pogoda.

ROZDZIAŁ II.

W willi „Kasieńka" ruch w jadalni zaczynał się dopiero po dziewiątej. Przy stoliku Ostrogskich zwykle pierwsza zasiadała pani Marietta. Oczywiście Dzik się nie liczył. On jeden w całym pensjonacie wstawał o świcie i zaraz gdzieś wędrował. Tego dnia pani Marietta została zaskoczona uprzątnięciem dwóch nakryć. Kto jeszcze prócz jej syna był dziś rannym ptaszkiem? Ani pani Nalepowa — właścicielka eleganckiej pracowni krawieckiej, ani mecenas Nowotarski nie lubili zrywać się rano. Kiedy nad tym medytowała, ukazał się w drzwiach pan Zdzisław, a tuż za nim pani Zula, jak zwykle wystrojona i pełna najlepszych chęci w stosunku do mecenasa.

— Które z was zdążyło już zjeść śniadanie? — przywitała nadchodzących pani Ostrogska.

— Posądza nas pani o ogromny hart ducha i spartańskie zamiłowania. Nie cierpię rannego wstawania i w czasie wakacji nikt by mnie na to nie namówił — śmiał się mecenas.

— Pani Zulka też nie jest miłośniczką rześkich poranków. Nieprawdaż? — zwrócił się do towarzyszki, której staranna fryzura i misterny makijaż świadczyły, że nawet gdyby chciała, nie zdążyłaby przyjść wcześniej.

— Oczywiście! Przyjechałam przecież na odpoczynek, a nie męczyć się niepotrzebnie. Tutaj jadła śniadanie pani przyszła synowa — wskazała puste miejsce przy stole.

— Co? — zdziwiła się pani Marietta. — To niemożliwe, Janeczka przede wszystkim przyszłaby do mnie przywitać się. Ona jest bardzo delikatna i taktowna. Niestety, biedaczka musi w ten upał siedzieć w mieście. Jedna z jej koleżanek zachorowała i trzeba ją zastępować. W ostatniej chwili Janeczce wstrzymano urlop. Dopiero za tydzień spodziewamy się jej tutaj.

— Tak? Nie wiedziałam. Myślałam, że pan doktór idzie z narzeczoną. Tacy byli szczęśliwi i zapatrzeni w siebie.

— Coś się musiało pani przywidzieć — wyniośle powiedziała pani Marietta. — Dzik jest zawsze uprzejmy dla kobiet, ale zapatrzony na pewno nie był. On jest ogromnie przywiązany do narzeczonej.

— A jednak pani Zula ma rację — wtrącił się Nowotarski. — Ja ich też widziałem. Byli w świetnych humorach, a doktór nie spuszczał oczu z towarzyszki. Wcale mu się nie dziwię. Prześliczna dziewczyna.

— Co też pan opowiada? Nic nadzwyczajnego. Ot, taki sobie kociak — zaprotestowała żywo Nalepowa.

(2)

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

NOC nie JEST królestwem

Pragnąc umożliwić wszystkim naszym Czytelnikom śledzenie losów bohaterów naszej nowej, fascynującej powieści odcinkowej „Noc nie jest królestwem", która wyszła spod pióra znanej powieściopisarki Stanisławy Fleszarowej-Muskat, zamieszczamy poniżej obszerne streszczenie dotychczas wydrukowanych odcinków powieści.

* * *

Akcja powieści rozpoczyna się w okupowanej Warszawie. Wybitny polski chirurg, prof. Łuniniecki wkracza do szpitala pod eskortą dwóch SS-manów, którzy zjawili się u niego w domu. Wskazują mu drzwi separatki, na łóżku leży chory, obok stoi Niemiec w mundurze generała SS ' młody niemiecki lekarz. Z ich wyjaśnień Łuniniecki dowiaduje się, że chory jest synem generała, że został postrzelony w wątrobę ubiegłej nocy, czyli prawie 24 godziny temu (jakoby podczas polowania...) i że niemieccy lekarze byli od początku zupełnie bezsilni. („To nie lekarze! – mówi o nich gen. Eckelmann. – To wypędki, tandeciarze, którzy ściągają tu z Reichu. Byle młodszy asystent z Berlina jest tutaj dyrektorem szpitala").

Ale na ratunek jest już za późno. Nim skończono przygotowania do operacji i zanim prof. Łuniniecki zdążył wydać polecenie narkozy, 21-letni sturmfuehrer Eckelmann zmarł.

Choć prof. Łuniniecki wzbrania się, gen. Eckelmann odwozi go samochodem do domu. Polski chirurg nie jest winien tej śmierci, to jest oczywiste, ale przecież odczuwa lęk: czy rzeczywiście odwiozą go do domu? Czy ujdzie mu ta śmierć bezkarnie?

Tymczasem na 5 minut przed godziną policyjną córka prof. Łunnieckiego, Magdalena żegna się na ulicy ze swym narzeczonym, Andrzejem. Biegnie do domu i gdy jest już blisko – zauważa nagle przed bramą samochód i obok niego ojca stojącego z jakimś człowiekiem w mundurze. Z krzykiem rzuca się w ramiona Łunnieckiego, ale ten widząc, że genera. SS, zauważywszy Magdalenę, rozmyślił się i zamiast wsiąść do samochodu zbliża się powoli, bardzo powoli w ich kierunku – nie wytrzymał nerwowo. Krzyknął i pchnął Magdalenę w ciemność.

Ucieczka Magdaleny po pustej warszawskiej ulicy zakończyła się ujęciem jej przez niemiecki patrol i zesłaniem na roboty przymusowe do Rzeszy. Z częścią Polaków

z transportu trafiła do małego bawarskiego miasteczka, a stąd Arbeitsamt skierował ją do pracy u bogatego chłopa we wsi Waldgrube. Gospodarz Hermann Wimmer kupił ją za śmieszną, wręcz obrażającą cenę: 18 marek. Odtąd była własnością, służącą Wimmerów – Hermanna i jego matki, którzy przyjęli ją milcząco, ponuro, nieufnie. Nie podobał im się mimo wszystko ten nabytek: ta filigranowa, delikatna Polka, krzycząca „Nigdy tu nie zostane! Nigdy!", śmiesznie elegancka, jak na tę bawarską wieś (aresztowano ją przecież w Warszawie, po spotkaniu z narzeczonym), reprezentantka podbitego narodu.

U Wimmerów nie oszczędzano jej. Ale zmęczenie fizyczne ratowało Magdalenę od rozpaczy A po pewnym czasie przyzwyczaiła się do swego losu. Choć nie rezygnowała jeszcze: co tydzień jeździła do lekarza Arbeitsamtu, domagając się zwolnienia do domu; ale lekarz śmiał się tylko i wykorzystywał okazję, by oglądać i dotykać w sposób aż nazbyt natrętny rozebraną w czasie badania do naga ładną przecież i młodą dziewczynę.

Do licznych obowiązków, którymi Frau Wimmer obarczała Magdalenę, należało bronienie krowom dostępu na cmentarz wsi Waldgrube. Znacznie prościej byłoby zamknąć bramę, dzielącą pastwisko od cmentarza, ale Frau Wimmer uważała widocznie, że brama od zbyt częstego użytku może się popsuć.

Magdalena stała więc na swym posterunku, choć strzeżenie przed krowami przejścia było funkcją przekraczającą siły i możliwości drobnej, miejskiej dziewczyny.

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

NOC nie jest królestwem

To samo myślały chyba krowy, bo lekceważyły ją wyraźnie. Była dla nich przeszkodą tak znikomą, że w ogóle jej nie zauważały. Próbowała mężnie stawić im czoła, opierała się z większym lub mniejszym powodzeniem, gdy nacierały pojedynczo. Z chwilą jednak, gdy krowy z zadartymi wysoko ogonami pędziły całym stadem, Magdalena załamywała się psychicznie i równie pełna wstydu, jak przerażenia szukała ratunku na płocie. Tymczasem krowy spacerowały już po cmentarzu kościelnym, zaspokajając pośpiesznie ranne apetyty.

Z reguły wybuchała awantura – mniejsza lub większa, zależnie od tego, czyj grób obżarły z kwiatów. Największy popłoch wywołało objedzenie wiosennych bratków na grobie niedawno zgasłej Frau Bürgermeister. Cała wieś trzęsła się z oburzenia.

I niedziela nie była wolna od zwykłego rytuału wypędzania krów na pastwisko. W niedzielę jednak zagrożonej pozycji bronił Franzl, nie pracujący w tym dniu na polu.

Po pośpiesznym obraniu ziemniaków na odświętną Kartoffelsalat i przygotowaniu twardych knedli z chleba, Magdalena udawała się do kościoła na uroczystą sumę. Był to dla niej jakiś specjalny rodzaj niedzielnej rozrywki – do kościoła przychodziła cała wieś.

Siedząc w wysokiej ławce pod boczną ścianą obserwowała modlących się, czując równocześnie na sobie ich natrętne spojrzenia.

O co mogła się modlić Frau Wimmer? Magdalena patrzyła na jej zgięte plecy, na wzniesione ku świętym w ołtarzu oczy, których spojrzenie i tu – ze względu na jej kalectwo – robiło wciąż wrażenie spojrzenia spode łba. Pewnie prosiła, żeby Pan nadal nie powoływał do wojska ani jednego z jej trzech synów. Przecież uprawiali bawarską ziemię tylko po to, aby żołnierze na froncie mieli chleb, a może nawet i Zwieback. Frau Wimmer osobiście wysyłała co miesiąc Feldpostpäckchen czterem swoim parobkom i nigdy nie zapominała o Zwiebacku. A kto by doglądał gospodarstwa, gdyby Hermanna powołano do wojska? Hermanna z Waldgrube, Hansa z Asenham i Franza z Kirchdorfu? Tam pożenili się i tam mieli swoje gospodarstwa, ale Frau Wimmer zanosiła modły na ich intencję do starych znajomych świętych w głównym ołtarzu kościoła w Waldgrube z uczuciem gwarancji tak pewnej jak po wizycie u żony znajomego dygnitarza w Monachium, której zobowiązała się dostarczać pięć kilogramów masła miesięcznie.

Magdalena przymknęła na chwilę oczy. Nie, nie chciała się modlić. Jej myśli wciąż czepiały się cudzych spraw, żeby nie myśleć o własnych. Wszystko pozbawione było sensu. Pragnienia modlących się w Waldgrube nie zgadzały się z pragnieniami modlących się w Polsce. A przecież i jedni, i drudzy mieli jakieś swoje sprawiedliwe racje i dobry Pan Bóg będzie musiał sobie porządnie nałamać głowę, komu przydzielić radość, a komu smutek.

Przynajmniej te wątpliwości nie nękały księdza Manholda, miejscowego proboszcza, wznoszącego właśnie przy ołtarzu do góry dłonie. Kiedy ten człowiek kłamie zastanawiała się Magdalena – czy teraz, kiedy oficjalnie modli się o zwycięstwo, czy też kiedy wieczorem wysłuchawszy Watykanu, mówi jej, że już niedługo, że trzeba wytrwać?

Księdza Manholda poznała Magdalena wkrótce po przyjeździe do Waldgrube. Bliskie sąsiedztwo zwróciło dość wcześnie uwagę księdza na niezwykłego we wsi przybysza. Któregoś dnia Magdalena kopała grządki tuż przy drodze, gdy ksiądz przechodząc zagadnął nieśmiało:

– Grüss Gott! Fräulein!

Odpowiedziała przestając kopać, oparłszy się na łopacie znużonym ruchem kobiet pracujących w polu. Ksiądz był rumiany i okrągły. Spokój ducha wpływał zapewne dodatnio na jego apetyt.

– Chcieliśmy panią prosić – zaczął ksiądz, patrząc na wilgotną od wiosennej ziemi łopatę – to znaczy, moja siostra i ja, chcieliśmy prosić, żeby nas pani odwiedziła. Jesteśmy obydwoje starzy, zapewne mało atrakcyjni, ale pani czuje się chyba bardzo sama.

Przytaknęła głową.

Gdy przyszła po raz pierwszy, ksiądz i jego siostra z trudem hamowali ciekawość, zrozumiałą w zetknięciu z cudzoziemką. Chcieli zapewne wiedzieć, w jaki sposób dostała się do Waldgrube, skąd pochodzi i jak wygląda teraz jej kraj. Nie zapytali jednak o to wprost, a ona bawiła się z nimi, opowiadając o wszystkim, tylko nie o tym, czego byli najciekawsi.

Ale nadszedł wieczór po dniu dotkliwszym niż inne i Magdalena sama zapragnęła zwierzeń. Ksiądz i jego siostra słuchali w zdumieniu. Prawda, której pragnęli, przeraziła ich. Lepiej, wygodniej było jej nie znać. Ksiądz Manhold uczuł zakłopotanie. Modlił się przecież za tych, którzy tak niesławnie poczynali sobie w krajach okupowanych. Czy mógł dalej twierdzić, że cały naród niemiecki nie bierze udziału w wojnie? Siostra księdza postawiła przed Magdaleną talerzyk konfitur, a ksiądz uciekł się do pociechy właściwej jego stanowi:

– Opatrzność, moje dziecko, czuwa nad światem. Staraj się zawsze o niej pamiętać i miej ufność.

Ale Magdalena była spragniona doraźnej nadziei, słowa o odległej sprawiedliwości zasmuciły ją. Oznaczały, że nic szybkiego, nic nagłego nie skróci cierpienia. Dlatego też słuchając monotonnego głosu księdza Manholda, krzątającego się przy ołtarzu, myślała o konfiturach jego siostry, o tym, że wieczorem znowu tam pójdzie nie wstydząc się łakomstwa, które było nie tylko ucieczką od knedli Frau Wimmer, ale i powrotem w dzieciństwo.

Gdy nabożeństwo dobiegało końca, Magdalena zauważyła w cieniu filara wysoką postać młodego człowieka, którego wygląd nie pozwalał zaliczyć go do obywateli Waldgrube. Nie umiała określić, na czym polegało to wrażenie. Może – niedbałość stroju? Niemcy przychodzili do kościoła godnie pozapinani na wszystkie guziki odświętnych ubrań, a młody człowiek miał na sobie sfatygowane nieco, ale starannie odprasowane spodnie i jasną koszulę z odpiętym kołnierzykiem. Może – sposób strzyżenia włosów? Wysoko podgolone czaszki tubylców świeciły jasną skórą nad uszami, a kark człowieka pod filarem był zarośnięty dawno nie strzyżonymi włosami. Ale nie, to nie była sprawa wyglądu. Magdalena wycofała się z wszelkich badawczych obserwacji, gdy tylko raz – tylko raz – spotkały się ich oczy.

„Polak!" – pomyślała z radością. Coś ponad wszelki wyraz bliskiego i znajomego było w tych ciemnych, skupionych oczach, które na nią patrzyły.

„Czy on się domyśla?" – niepokoiła się. Niepotrzebnie bo nabożeństwo właśnie się skończyło, a młody człowiek czekał na nią przy wyjściu. Zbliżył się do niej bez uśmiechu, zatrzymał spojrzeniem na miejscu.

– Dzień dobry! – powiedział po prostu, wyciągając rękę.

Magdalena podała mu swoją, nie mogąc opanować zmieszania. Szli obok siebie w stronę mostu na rzece, choć Magdalena powinna była już dawno skręcić ku zagrodzie Wimmerów.

– Dawno tu jesteś?

– Od sześciu tygodni.

Nie zdziwiła się, że mówi jej „ty". To było naturalne. Zdziwiłoby ją raczej, gdyby w tych okolicznościach mówił jej „pani". Zapytała, po raz pierwszy podnosząc oczy:

– A ty?

– Ja? – zastanowił się – ja jestem tu już prawie pół roku.

– W Waldgrube?

– Nie, w Asenham – bardzo blisko stąd.

– Powiedział ci ktoś, że tu jestem?

– Tak. Przyszedłem, żeby cię zobaczyć.

– Po co?

Pytanie padło samo. Magdalena usłyszawszy je wypowiedziane przez siebie aż przystanęła na drodze.

– Jak to po co? – roześmiał się. – Żeby z tobą rozmawiać, rozmawiać po polsku. Żeby nie bać się każdego słowa. Żeby wspominać kraj, dom. Żeby wreszcie nie nudzić się, gdy się ma wolną chwilę. Przecież tu Polacy chodzą kilometrami, aby się spotkać.

Magdalena ruszyła znów przed siebie. Chwała Bogu, on nie czuł tego dręczącego niepokoju, który odnajdowała w sobie.

Na imię miał Piotr. Nazwiska nie powiedział, nie zależało jej zresztą na jego brzmieniu.

Piotr pochodził także z Warszawy. Mieli więc jakby jeszcze jedną wspólną ojczyznę. Wspomnienie ulic, placów, parków, ranków i wieczorów, zapachu Wisły, koloru tramwajów, dźwięku dzwonów – wszystko to tłoczyło się w pośpiesznych zdaniach, intymnych jak wyznanie.

NOC NIE JEST KRÓLESTWEM

Stali na moście, wsparci o jego drewnianą barierę. Dołem biegła po kamieniach zdyszana rzeczka.

– Kiedy znowu przyjdziesz do mnie? – spytała Magdalena.

Odpowiedział nie od razu.

– Gdy tylko będę mógł. Ale czekaj na mnie każdego wieczora.

Gdy odszedł, Magdalena stała jeszcze przez chwilę na drodze i patrzyła na jego ciemno zarośnięty kark nad białym kołnierzem koszuli. Szedł długimi krokami z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała. Trochę pochylony. Gdy był już dość daleko, odwrócił głowę i uśmiechnął się. Tak przynajmniej Magdalenie się zdawało.

IV

Co piątek odbywała Magdalena tolerowaną przez Wimmerów wycieczkę do miasta. Celem jej była wizyta u urzędowego lekarza Arbeitsamtu, którego usiłowała przekonać, wciąż bezskutecznie, o swej niezdolności do pracy. Frau Wimmer godziła się na to nie bez własnej korzyści – w mieście mieszkała jej zamężna córka, której Magdalena zawoziła przy tej okazji nieco prowiantu. Magdalena z własnych pieniędzy pokrywała koszty przejazdu, co już było w stanie skłonić Frau Wimmer do wszelkich ustępstw. Płaciła Magdalenie pięć marek tygodniowo – zawsze z uczuciem nieusprawiedliwionego trwonienia pieniędzy – rada więc była choć w części niejako je odzyskać.

Córka Wimmerowej z pobłażliwością traktowała te dowody pamięci ze strony matki. Wiedziała, że pełna spiżarnia jest jej jedyną radością. Przyjmując od Magdaleny na progu mieszkania: trzy jajka, niepełna ćwierćlitrową buteleczkę śmietanki i kawałek chleba – uśmiechała się cierpko. Po wyjściu Magdaleny podchodziła natychmiast do telefonu. Jej mąż pracował w Arbeitsamcie. Zgłaszając się do lekarza nie wiedziała Magdalena, że jej wizyta została już zapowiedziana. Koło zamykało się, interesy Wimmerów były dobrze strzeżone.

Herr Amtsarzt Senker był młodym jeszcze człowiekiem. Nosił tyrolski strój; przy każdym ruchu spod białego fartucha ukazywały się jego gołe opalone kolana. Usposobienie miał pogodne i żartobliwe. Powitał Magdalenę uśmiechem już od progu:

– Wygląda pani coraz lepiej!

– Pan żartuje, panie doktorze.

– Skądże znowu. Stwierdzam, że zmiana klimatu najwidoczniej pani służy. Rumieńce!

Magdalena pokazała mu swoje ręce. Cotygodniowe pranie zostawiało na nich nigdy nie zasychające rany.

– Do wesela się zgoi – powiedział, zapalając papierosa.

– Ależ ja tego nie wytrzymam – zawołała Magdalena, z trudem hamując płacz. – Oni wszystko piorą, ci Wimmerowie: ubrania Hermanna, chodniki. Gdyby można było zdjąć dach z domu, kazaliby mi go też wypłukać u kładki na rzece.

Doktor Senker patrzył na nią nie bez upodobania.

– Sie sind zart, aber gesund – powtarzał.

– Kłuje mnie coś w płucach – jęknęła nagle.

– Zaraz zobaczymy. Zaraz zobaczymy, co tam kłuje.

Doktor Senker miał szczególny sposób badania. Magdalena czuła na nagich plecach i ramionach jego gorące dłonie przesuwające się wolno po jej skórze. Gdy unosił jej głowę, aby zajrzeć w gardło, palce jego wplątywały się we włosy nad karkiem i pozostawały tam dłużej niż wymagało tego badanie. Wstydziła się nadziei, która budziła się w jej sercu.

– Nie zwolni mnie pan?

– Nie mogę!

– Od pana tylko zależy mój powrót do domu.

– A od kogo zależy powrót milionów naszych żołnierzy?

Pytanie postawione zostało z bliska. Magdalena czuła niemal oddech doktora Senkera, gdy to mówił.

– Co to ma wspólnego ze mną? – spytała ubierając się pośpiesznie. – Jest wojna, a oni są żołnierzami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Najlepsi sportowcy Łodzi

Dziś KS »Tramwajarz«

Klub Sportowy Tramwajarz należy do najstarszych w Łodzi organizacji sportowych.

Wiele sławy klubowi temu przynosili w swoim czasie kolarze, a potem żużlowcy. Obecnie sytuacja pod wielu względami uległa zmianie.

Najlepszych sportowców typuje sekretarz klubu, W. Podlaski.

Tenis stołowy: Alicja Lasotówna, Grażyna Lasotówna, Zdzisław Koziorowski.

Kolarstwo: Henryk Kopytek, Stanisław Marciniak, Wiesław Pakuła.

Turystyka kolarska: Benno Król, Zbigniew Nowak.

Turystyka motorowa: Eugeniusz Krupa, Leon Biszof, Władysław Załuga, Remigiusz Stonczyński.

Gimnastyka: Adam Krajewski, Elżbieta Kowalska i Jadwiga Jaskólska.

Liga angielska

Aston Villa — Sheffield U.	0:2
Burnley — Chelsea	1:2
Liverpool — Leicester	1:0
Northampton — Everton	0:2
Nottingham — Newcastle	1:2
Sheffield W. — Manchester U.	0:0
Stoke — Arsenal	1:3
Sunderland — Leeds	2:0
Tottenham — Blackburn	4:0
West Ham — W. Bromwich	4:0
Bury — Cardiff	1:1
Charlton — Bolton	0:1

Ze względu na trudności połączenia się telefonicznego z Londynem nie możemy podać wyniku meczu Fulham — Blackpool.

Łodzianie w półfinałach mistrzostw zapaśniczych

W drugim dniu mistrzostw Polski juniorów w stylu wolnym rozegrano szereg spotkań eliminacyjnych.

Do półfinałów z zawodników łódzkich zakwalifikowali się z ŁKS: Górski, Busze, Nawrotkiewicz,

Budowlani — Wasiak,

Boruta — Bałabuc i Cieślak a z Warty — Merliński.

W I lidze siatkówki kobiet Start (Łódź) pokonał w Gdańsku Gedanię 3:1.

Obrady PZPN Okręgu Łódzkiego

Wczoraj odbyło się doroczne walne zebranie PZPN Okręgu Łódzkiego przy udziale 46 przedstawicieli klubów na 90 członków. Większość nieobecnych to przedstawiciele LZS.

Obrady zagaił prezes mgr J. Powązka. Mówił on o osiągnięciach oraz o słabych stronach futbolu łódzkiego.

Okręg łódzki nie ma specjalnie czym się szczycić w skali krajowej, biorąc pod uwagę niskie lokaty naszych drużyn ligowych. Łódź nie odegrała również oczekiwanej roli w turnieju o puchar dr Michałowicza i w spotkaniach spartakiadowych, jak i o wejście do II ligi (Włókniarz Pabianice).

Bezspornym osiągnięciem są natomiast dane liczbowe dotyczące masowości, jak również efekty pracy wychowawczej i szkoleniowej.

Obradom przewodniczył dyr. E. Andrzejak.

Czołowym klubom wręczono dyplomy, a Soporek otrzymał proporzec zasłużonego piłkarza. Natomiast red. Wiesław Kaczmarek — złotą odznakę PZPN.

W dyskusji poruszono szereg problemów, na które wyczerpujących odpowiedzi udzielali członkowie zarządu.

Na walny zjazd PZPN wybrano następujących delegatów: mgr J. Powązkę, J. Marcinkowskiego, inż. Woźniakiewicza, W. Zatkego, Krawczyka, Rewinowicza i Rybaka.

Hencz nadal w dobrej formie

W Zamościu odbyły się zawody narciarskie z udziałem zawodników z AZS łódzkiego. Relację z tej imprezy podał nam inż. Grzegorz Żeżyński.

— Hencz znajduje się w doskonałej formie. Wygrał jeszcze jeden bieg. Najlepszy narciarz Łodzi w biegu na 15 km uzyskał dobry czas — 51.53. Hołupka był trzeci. Na uwagę ponadto zasłużyli: Lachowska, Bryzgalska, Olejnik, Gutowski, Cywiński oraz Woźniewski i Ratajczak.

Nadszedł dzień rewanżu

Bokserzy Gwardii walczą z Wybrzeżem

Józefowicz, Kulesza, Dampc, Cichacki, Kaczorowski, Skrzypczak, Jelonkiewicz, Grajewski, Misiak, Knut, Fabich, Kielich, Stańczykowski, Pacholski, Michej, Skrzypczak, Wojciechowski, Józefiak, Tomasiewicz, Kardas.

Dobrze znane są kibicom sportowym nazwiska tych bokserów, którzy staną dziś do walki łódzkiej Gwardii z Wybrzeżem.

Dzisiejszy mecz, który na ringu w Pałacu Sportowym rozpocznie się o godz. 11 zapowiada się interesująco ze względu na dawne „porachunki" wielu zawodników. Pewno dojdzie do rewanżowych spotkań Cichackiego ze Skrzypczakiem i Misiaka z Knutem.

Mecz stać będzie pod znakiem rewanżu za doznaną w Gdańsku sromotną porażkę drużyny łódzkiej. Gwardia przegrała 5:15.

Szkoda, że w drużynie Gwardii zabraknie Grzegorzewskiego, który wytypowany został do reprezentacji Polski na mecz juniorów z Irlandią (4 lutego w Dublinie, rewanż 6 marca w Warszawie).

Łodzianie jadą do Chin

19 II w Łodzi mecz hokejowy Polska—ZSRR

Trzech hokeistów ŁKS: Białynicki, Fryzlewicz, Frątczak zaliczeni zostali do kadry narodowej. Znajdą się oni wśród 30 zawodników, którzy przygotowywać się będą na zgrupowaniu w Łodzi do udziału w mistrzostwach świata. Zgrupowanie potrwa od 10 do 22 lutego. Ostatni występ naszej kadry przewidziany jest w Łodzi 19 lutego na meczu z reprezentacją Związku Radzieckiego.

Pod firmą reprezentacji CRZZ wyjeżdża na tournee do Chin druga drużyna, skompletowana z zawodników zespołów, które w rozgrywkach nie zajęły pierwszych czterech miejsc. W wyprawie do Chin weźmie udział pięciu hokeistów ŁKS, a mianowicie: **Chodakowski, Parzynowski, Mruk, Lejczyk i Rożeń.**

Z pomocą hokeistom ŁKS pospieszył obywatel kanadyjski, p. Kon, z pochodzenia łodzianin. Widząc braki w wyposażeniu drużyny ŁKS, a będąc wielkim entuzjastą hokeja, ofiarował on jej bezinteresownie sprzęt ochronny polecając dostarczyć go ze Szwecji. Rzecz oczywista, że piękny podarunek powitało z wielką radością kierownictwo sekcji i zawodnicy, wraz z gorącymi słowami podzięki.

Dzisiejsze IMPREZY

NIEDZIELA, 30 STYCZNIA

HOKEJ NA LODZIE. ŁKS — Pomorzanin I liga godz. 18 w Pałacu Sportowym.

ZAPASY. Mistrzostwa Polski juniorów w stylu wolnym w sali MDK godz. 10 półfinały i godz. 15 finały.

BOKS. Gwardia — Wybrzeże (Gdańsk) I liga godz. 11 w Pałacu Sportowym. O wejście do II ligi ŁKS — Wisła (Tczew), godz. 11, ul. Ogrodowa 18.

HOKEJ NA TRAWIE. Eliminacje do mistrzostw Polski od godziny 10 w hali Widzewa, Rzemieślnik (W-wa) — Budowlani (Ł) i Społem (Ł) — Jutrzenka (Bychlew).

SZERMIERKA. Indywidualne mistrzostwa okręgu łódzkiego. Floret mężczyzn, sala Resursy i szpada, sala Kolejarza. Początek godz. 9.30.

ŁKS—Polonia 8:5

W pierwszej tercji błędy popełnione przez obrońców ŁKS kosztowały łodzian utratę 2 bramek. Hokeiści nasi znacznie lepiej zagrali w następnej tercji w czasie której wyróżnili się młodzi zawodnicy: Jakubczyk, Urbański, Szewczyk i Fryzlewicz. Druga tercja zadecydowała ostatecznie o wyjątkowo cennym zwycięstwie ŁKS, gdyż ostatnia tercja zakończyła się wynikiem remisowym.

ŁKS wygrał ostatecznie 8:5 (1:2, 4:0, 3:3).

Bramki dla ŁKS zdobyli: Fryzlewicz — 2, a po jednej — Chodakowski, Szewczyk, Lejczyk, Białynicki, Parzynowski, Słowakiewicz, a dla Polonii Cebula — 2 i po jednej Jędrol, Sylwestrowicz i Nowak.

* * *

W pozostałych meczach ligowych wyniki były następujące:

GKS — Cracovia 11:0
Podhale — Baildon 8:2
Legia — Pomorzanin 2:2

* * *

Do spotkań finałowych o tytuł mistrza Polski zakwalifikowały się następujące drużyny: Podhale, Legia, Pomorzanin i GKS.

Z pierwszej ligi spada Cracovia. Na jej miejsce wejdzie zwycięzca turnieju II ligi.

* * *

W meczu o mistrzostwo II ligi w derbach Zgierza Włókniarz wygrał z Borutą 3:1 (1:0, 1:0, 1:1). Dwie bramki dla Włókniarza zdobył Makowski i jedną Błyszczyk, a dla Boruty — Zydlewicz.

Dziś o godz. 11 na lodowisku w Zgierzu rozegrany zostanie mecz rewanżowy.

Łyżwiarski rekord świata

Podczas międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w zachodnioniemieckiej miejscowości Inzeli mistrz Europy — Ard Schenk (Holandia) ustanowił rekord świata na 3.000 m — 4.26,2.

Rezultat ten jest o 0,6 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu, należącego do Holendra Liebrechtsa.

W dniu 27 stycznia 1966 r. zmarła

Anna Lenk

długoletni, aktywny członek prezydium Komitetu Blokowego nr 24, pełniąca funkcję skarbnika tegoż bloku od 1953 roku. RODZINIE Zmarłej wyrazy głębokiego współczucia składa

PREZYDIUM KOMITETU BLOKOWEGO nr 24 ŁÓDŹ - POLESIE.

Dyrektorowi Łódzkich Zakładów Drzewnych PT B. KLIOMBCE, wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

636/k PRACOWNICY.

OGŁOSZENIA DROBNE

„WARTBURG - Standard" z 1965 sprzedam. Studzienna 21 a 18067 g

„WARSZAWĘ" sprzedam. Cena 30.000 zł Wycieczkowa 32 18072 g

Zmiana adresu Poradni Foniatrycznej

PRZYCHODNIA WIELOSPECJALISTYCZNA m. ŁODZI ZAWIADAMIA, iż z DNIEM 24 STYCZNIA 1966 roku PORADNIA FONIATRYCZNA została przeniesiona z lokalu przy ul. Kopcińskiego 32 do pomieszczeń przy UL. ARMII LUDOWEJ 26, TEL. 267-68.

Dni i godziny przyjęć pozostają bez zmian.

„SYRENĘ" wylosowaną w PKO kupię. Tel. 524-28

DZIAŁKI budowlane w Kolumnie okazyjnie sprzedam. Tel. 267-30

INKUBATOR na 1.200 jaj oraz „Junaka" z koszem sprzedam. Tel. 269-21 18019 g

WYLĘGARKA na 200 jaj do sprzedania. Ul. Koźmiana 6 18068 g

FORTEPIAN mały „Fiedler", stan bardzo dobry sprzedam. Oferty „18111", „Prasa", Piotrkowska 96 18111 g

REGAŁY nowoczesne z barkiem, serwantkę, stolik okrągły, fotele — sprzedam. Piotrkowska 162—4 18056 g

FOTEL dentystyczny polowy tanio sprzedam. Gdańska 123—6 18104 g

ODSTĄPIĘ dobrze prosperujący artykuł przemysłowy z całkowitym oprzyrządowaniem technicznym. Zbyt zapewniony. Odbiorca uspołeczniony. Kapitał zakładowy pożądany zł 150.000. Oferty „17961" „Prasa", Piotrkowska 96 17961 g

CEGŁĘ rozbiórkową całą i połówki otrzymasz tanio i szybko. Gruz ceglany bezpłatnie do pobrania w dowolnej dzielnicy miasta. Skład Materiałów Budowlanych, Łódź, Zgierska 245 a

MŁODE małżeństwo po studiach (członkowie spółdzielni mieszkaniowej) poszukuje pokoju sublokatorskiego. Oferty „18045" „Prasa", Piotrkowska 96 18045 g

POMIESZCZENIA na zakład produkcyjny od 100 do 150 m kw., wymagane siła i woda — poszukuję. Oferty — „17960", „Prasa", Piotrkowska 96 17960 g

POKÓJ niekrępujący od najmę. Kniaziewicza 30

SAMODZIELNE mieszkanie w willi odnajmę. Tkacka 20 od godz. 16

POKOJU sublokatarskiego z niekrępującym wejściem poszukuje samotny. Oferty „18108", „Prasa", Piotrkowska 96 18108 g

DO kawalerki luksusowej z telefonem w śródmieściu przyjmę sublokatora. Oferty „18103", „Prasa", Piotrkowska 96

POKÓJ, kuchnia, bloki, śródmieście zamienię na 2 pokoje w blokach. Telefon 225-93 po godz. 17

SAMOTNI znajdą odpowiednie oferty małżeńskie w „Swatce", Piotrkowska 133. Informacje bezpłatne 17183-1792 g

WSPÓLNIKA ogrodnika poszukuję. Zgierz, Stępowizna 4 17945 g

ZAKŁAD czynny poszukuje wspólnika do regeneracji strzykawek. Łódź, Dąbrowskiego 53 (w podwórzu) 18054 g

POMOC domowa potrzebna. Piotrkowska 192—6

ZGINĄŁ piesek pinczerek, czarny, podpalany. Odprowadzić za wynagrodzeniem Sporna 87—20 od godz. 15, tel. 529-61

UKŁADANIE

posadzek ksylolitowych i parkietowych

oraz

roboty malarskie

WYKONUJE w RAMACH USŁUG (na zgłoszenia indywidualne)

SPÓŁDZIELNIA PRACY KONSERWACYJNO-REMONTOWA ROBÓT BUDOWLANYCH im. M. NOWOTKI w ŁODZI, UL. MILIONOWA 23,

telefony: 433-43 i 433-44.

Wykonanie szybkie, tanie i solidne. Usługi o wartości od 1.000 zł — płatne systemem ratalnym.

PRZETARGI

Spółdzielnia Pracy „Farmedia" w Łodzi, ul. Tuwima 6 ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie: 1) form stalowych wtryskowych do tworzyw termoplastycznych na różne artykuły, które zostaną przez spółdzielnię rozpracowane i przeznaczone do produkcji, 2) zamków metalowych mosiądzowanych i niklowanych do kosmetyczek i toreb. Termin wykonania potrzebnych form i zamków ustala się na przestrzeni 1966 r. Do przetargu mogą przystąpić instytucje państwowe, spółdzielcze i prywatne. Zapłata uregulowana będzie zgodnie z obowiązującymi przepisami na podstawie przedstawionej i zatwierdzonej kalkulacji wynikowej lub ceny zatwierdzonej przez właściwą komisję cen. W ofercie należy podać maksymalną ilość wykonanych form w 1966 roku. Oferty z dwutygodniowym terminem ważności, zawierające uzasadnione ceny, należy składać w sekretariacie sp-ni w godz. 9—15 do dnia 11 lutego 1966 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 12 lutego br., o godz. 10 w biurze spółdzielni. Wszelkich informacji dotycz. nin. przetargu udziela dział techniczny sp-ni codziennie w godz. 10—12 przy ul. Tuwima 6 lub telefonicznie nr 301-50. Spółdzielnia Pracy „Farmedia" zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, względnie odstąpienia od przetargu lub jego części bez podania powodów. Skutki prawne zastrzega się.

Centralne Biuro Techniczne Przemysłu Papierniczego w Łodzi, ul. Suwalska 25/27 ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie w roku 1966 n/w robót: a) przewijanie silników elektrycznych różnej mocy oraz naprawy stołów elektromagnetycznych, b) konserwacji budynków (roboty murarskie, malarskie, dekarsko-stolarskie i szklarskie), c) naprawy instalacji odgromowej i elektrycznej. W/w roboty wykonywane będą sukcesywnie w ciągu całego roku. Bliższych informacji udziela dział gł. mechanika CeBeTe w godz. 8—10, gdzie należy również składać oferty w zalakowanych kopertach do dnia 4 lutego 1966 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 7 lutego br., o godz. 10. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Zastrzega się prawo wyboru oferenta jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 619/k

UNIEWAŻNIENIE

ZGUBIONO tablicę rejestracyjną nr IS-07-85 sam. ciężarowego, własność — Sp-ni Inwalidów im. M. Buczka w Łodzi, ul. Jaracza 85. 570/k

Uwaga, zaopatrzeniowcy!

MHD ARTYKUŁAMI CHEMICZNYMI I GOSPODARSTWA DOMOWEGO w ŁODZI

zawiadamia Odbiorców pozarynkowych, że sprzedaż pozarynkową na czeki rozrachunkowe i za gotówkę prowadzą sklepy przy n/w ul. ul.:

ART. GOSP. DOMOWEGO
Limanowskiego 119
Narutowicza 4
Piotrkowska 85
Przybyszewskiego 46
Sporna 43

ART. ELEKTROTECHNICZNE i GOSP. DOMOWEGO
Wrocławska 2

ART. ELEKTROTECHNICZNE
Próchnika 1
Piotrkowska 21
Obr. Stalingradu 26
Piotrkowska 165
Narutowicza 32
Główna 54
Piotrkowska 50
Przybyszewskiego 32
Cieszkowskiego 7
Wł. Bytomskiej 105
Nowotki 62
Piotrkowska 115
Lutomierska 2/4

ART. CHEMICZNE i TWORZYWA
Piotrkowska 148

ART. SZCZOTKARSKIE i TWORZYWA
Piotrkowska 61

SPRZĘT LABORATORYJNY
Piotrkowska 175

ART. ŻELAZNE
Nowomiejska 5
Nowotki 5
Główna 44
Tuwima 15
Narutowicza 16
Kilińskiego 84
Piotrkowska 150
Wojska Polskiego 62
Przybyszewskiego 32

ART. CHEMICZNE
Wschodnia 34
Więckowskiego 31
Zgierska 87
Armii Czerwonej 45
Główna 42
Pabianicka 222
Przybyszewskiego 42
Obywatelska 2
Rzgowska 20
Kilińskiego 50
Franciszkańska 89
Osiedlowa 6
Kasprzaka 20
Andrzeja Struga 2

ART. CHEMICZNE i TWORZYWA
Piotrkowska 38

ART. GUMOWE
Piotrkowska 175

ART. GOSP. DOM. i CHEMICZNE
Zaolziańska 218.

WYTNIJ I ZACHOWAJ!

ROBOTY ANTYKOROZYJNE

konstrukcji stalowych, tynków i betonów

ROBOTY IZOLACYJNE

rurociągów i urządzeń przemysłowych

ROBOTY OGNIOCHRONNE

konstrukcji drewnianych i drewnopochodnych

WYKONUJE

dla przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych

ZAKŁAD USŁUG SPECJALISTYCZNYCH „POLKAT"

WARSZAWA, UL. KREDYTOWA 4.

KIEROWNICTWO GRUPY ROBÓT Nr 2 w ŁODZI ŁÓDŹ, UL. KILIŃSKIEGO 136, telefon: 329-18.

Gwarantujemy wysoką jakość i terminowe wykonanie robót.

Redaguje kolegium. Redakcja i administracja — Łódź, Piotrkowska 96. Centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami. Telefony bezpośrednie: Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz redakcji 204-75. Dział społeczno-ekonomiczny 223-05 i 341-10. Dział miejski 228-32 337-47. Dział sportowy 208-95. Dział kulturalny 223-05. Dział wojewódzki 341-10. Dział listów 343-80. „Panorama" 343-80. NTU 303-04 (godz. 10—12). Redakcja nocna 279-76. Biuro Ogłoszeń 311-50, 293-00, wewn. 30, czynne do godz. 15.30, sobota do godz. 13.30. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Wydaje: Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" Łódź Piotrkowska 96. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DZIENNIK ŁÓDZKI nr 26 (5953)

E-5 Druk. Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa" — Łódź, ul. Żwirki 17. — Papier: druk. mat. 50 g.

Bł